

23, rue Taitbout, PARIS 9<sup>e</sup>

CENA 1 F.  
PRIX 9 F. B.

7 marca 1971  
mars

Rok wydania XIV Nr 10 (698)

# Tygodnik Polski

## LA SEMAINE POLONAISE



ARCHIWUM KŁOSÓW znajduje się w Słupi Wielkiej, gdzie Centralna Stacja Oceny Odmian prowadzi badania nad wartością różnych gatunków pszenicy. Nie wszystkie bowiem mają jednakową wartość użytkową. Innej mąki chce piekarz na bułki, innej cukiernik, producent makaronów; potrzebne są więc różne odmiany, których „dokumentację” przechowuje się wiszącą u sufitu. O wartości ziarna decyduje produkt końcowy. W Słupi Wielkiej prowadzi się rocznie aż 1000 prób wypieku chleba!

Fot. CAF

FOP 2373

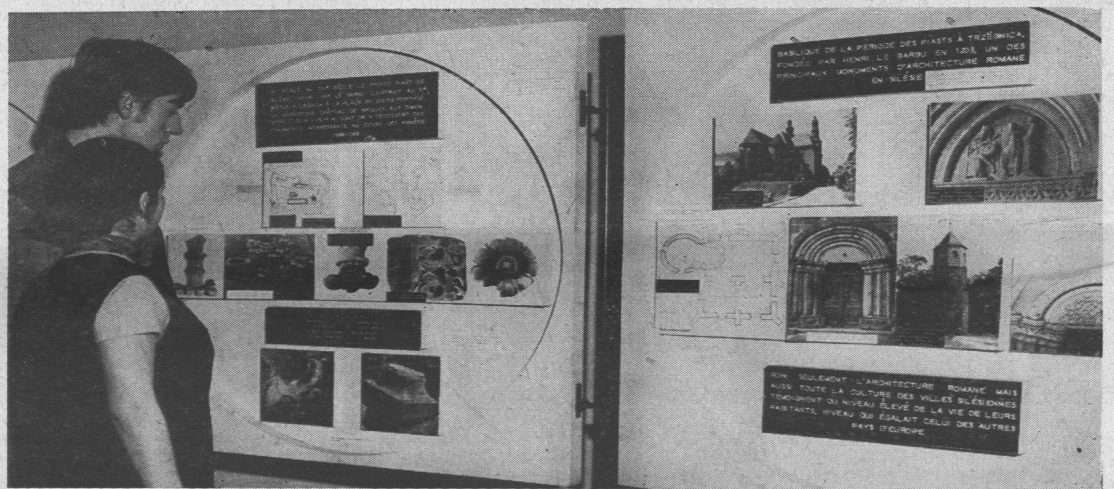


13 lutego odbyło się w Warszawie 11 plenarne posiedzenie Sejmu PRL. Jego wynikiem są dalsze zmiany w najwyższych organach władzy i administracji państwowej, a więc w składzie Prezydium Sejmu, Rady Państwa i Rządu. Nowym marszałkiem Sejmu został Dyzma Gałaj (znany w Kraju naukowiec, wykładowca uczelni rolniczych w Łodzi, Olsztynie i Warszawie, obecnie prof. Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego i kierownik Zakładu Badań Rejonów Uprzemysławianych PAN, mający w swym dorobku szereg prac o tematyce społecznej), a wicemarszałkami —

Andrzej Werblan i Halina Skibniewska (obszerniej o sejmowych decyzjach — na str. 10, zaś o wicemarszałku Skibniewskiej — na str. 19). Nasze zdjęcia przedstawiają fragmenty sali sejmowej podczas obrad. Powyżej — ławy poselskie PZPR; od prawej: Edward Gierek, Stefan Olszowski i Jan Szydłak. Z prawej: przemawia marszałek Sejmu Dyzma Gałaj. Niżej ławy poselskie Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. W pierwszym rzędzie (od lewej) D. Gałaj i Stanisław Gucwa — nowy zastępca przewodniczącego Rady Państwa, prezes Naczelnego Komitetu ZSL



50-lecie pracy scenicznej obchodzi w tym roku wybitny aktor Tadeusz Fijewski. Jubileusz ten Teatr Polski w Warszawie uczci wystawieniem „Chorego z urojenia” Moliera, w której to sztuce Fijewski, mając 10 lat, rozpoczął przed pół wiekiem swoją bogatą karierę artystyczną... jako statysta. Na zdjęciu widzimy go we współczesnej sztuce J. Przędzickiego pt. „Wariat” — w roli tytułowej urzędnika Hrybka

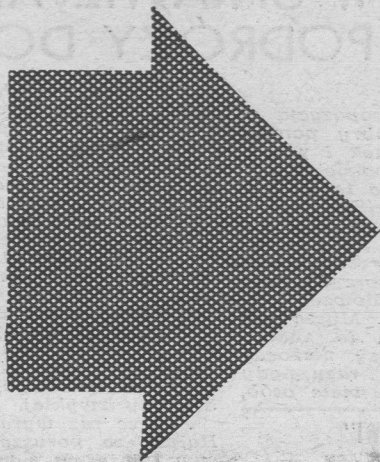


**ZDJĘCIA: CAF**

Fabryka Amortyzatorów „Polmo” w Krośnie (woj. rzeszowskie) spełnia poważną rolę w przemyśle motoryzacyjnym. Na jej amortyzatory samochodowe i dźwigowe, drążki kierownicze czy przeguby kulkowe czeka producent „Polskiego Fiata” i „Warszawy”, czyli warszawska FSO, a także kontrahenci zagraniczni. Załoga wzmaga więc tempo pracy, dbając jednocześnie o najwyższą jakość wyrobów

„Najstarsze miasta na Śląsku”, to nazwa wystawy otwartej ostatnio w Poznaniu. Zaprezentowane na niej eksponaty, makiety i rysunki są ilustracją przeszło dwuziastoletniej pracy grupy archeologów mającej na celu zbadanie prehistorii polskich Ziemi Zachodnich. Badania pozwoliły ustalić, że już co najmniej od epoki kamiennej tereny te zamieszkiwali Prasłowianie, a najstarsze miasta śląskie, m. in. Wrocław, Opole, Głogów, Legnica, Niemcza, swą historią sięgają VII wieku. Na zdjęciu: fragment tej interesującej wystawy





**NO TO GO**

**ETE 71  
„SPECIAL JEUNES”  
POZNAŃ - CRACOVIE - ZAKOPANE  
VARSOVIE - JASTRZĘBIA GÓRA**

PRIX PAR PERSONNE	JUILLET		
	2 PERS.	3 PERS.	4 PERS.
Du 4 Juil. au 2 août en car Pullman	840 fr.	760 fr.	745 fr.
Du 5 Juil. au 1 août en avion	935 fr.	870 fr.	850 fr.

VISAS+EUROP ASSISTANCE:+ 80 fr. Taxes d'aéroport: 20 fr.

— SEJOUR en PENSION COMPLETE  
— A. R. en AVION ou CAR PULLMAN

**DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO GO - 13, rue des Acacias-PARIS 17  
81, rue Raspail-91-SAVIGNY S/ORGE - Tél.: 805-65-28**



Prezydium walnego zebrania TPO w Troyes. Przemawia prezes p. PROCH

**Bilans owocnej działalności**

**PRZED 40-LECIEM TOWARZYSTWA  
POMOCY OŚWIATOWEJ W TROYES**

**M**INIONY ROK zapisany został w dziejach Towarzystwa Pomocy Oświatowej jako wyjątkowo ważny. Miasto Troyes, w którym ma ono swą siedzibę, nawiązało akt bliźniactwa z polskim miastem Zielona Góra. Obecny rok — 1971 — jest rokiem jubileuszowym: mija 40 lat, odkąd założone zostało Towarzystwo Pomocy Oświatowej. Rocznicę tę uczcić pragnie Towarzystwo wielką imprezą.

O tych sprawach dyskutowano ostatnio w Troyes na walnym zebraniu, które odbyło się z udziałem wielu osobistości. Obecny był p. mer Troyes senator **Henri Terré**, konsul PRL w Paryżu p. **Jerzy Łukomski**, p. **Bohdan Ziemiński** — attaché konsularny p. **Aleksy Krakowiak** — sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” i „Odra-Nysa”, pani **Léo Neubauer** — ze stowarzyszenia „Odra-Nysa”. Obecny był także długoletni prezes honorowy Towarzystwa p. **Feliks Parylak** z małżonką, który przybył specjalnie na ten dzień do Troyes aż z Toul. Został on zaproszony do prezydium przez prezesa Towarzystwa Pomocy Oświatowej p. **Mieczysława Procha**, który przewodniczył obradom.

Dalszy ciąg na str. 14

**Du 13 au 21 mars 1971**

**le stand polonais  
de l'Entreprise  
du Commerce extérieur**



**ARS POLONA-RUCH (n° 710-711)**

espère votre visite au Centre international Rogier  
salle Vinci-Bruxelles

tous les jours de 12h. à 21h. (les samedis et les dimanches de 10h. à 19h.)  
Il y sera présenté des livres de tous les genres, des publications  
périodiques et des timbres-poste dont vous pourrez faire l'achat.  
Toutes les informations sur l'activité de notre Entreprise vous  
seront fournies au stand.

**LA MEILLEURE AMIE DE POLOGNE**

**ROSA  
BAILLY**



DE **TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI** (1874—1941) — ce francophile de génie qui traduisit et naturalisa en Pologne la plupart des grands écrivains français du passé — Rosa Bailly a dit qu'il „a conquis à la France une nation grande, forte, généreuse, dont il est lui-même, par son esprit et son énergie, un brillant symbole”. Il suffirait de substituer le mot de Pologne à celui de France, et ce jugement pourrait parfaitement s'appliquer à Rosa Bailly elle-même. N'a-t-elle pas servi et ne continue-t-elle pas de servir la cause de la culture polonaise en France avec tout autant de ferveur et de fidélité qu'un Paul Cazin ou un Franck-Louis Schoell (le traducteur des „Paysans” de Władysław Reymont)? N'a-t-elle pas voué sa vie à la Pologne? Ne personnifie-t-elle pas l'amitié franco-polonaise?

Paradoxalement, les Polonais de Pologne la connaissent peut-être mieux que les Polonais de France et les Français d'origine polonaise. Lorsqu'en 1969 elle se rendit à Varsovie pour y recevoir le prix que le PEN-club polonais venait de lui décerner en récompense de son dévouement à la littérature polonaise, elle put se rendre compte qu'il n'est pas en Pologne jusqu'à l'homme de la rue qui ne la tienne en haute estime et ne parle d'elle

avec tendresse et vénération. En effet, comme elle se promenait aux alentours du tombeau du Soldat inconnu, il lui arriva d'être abordée par un passant qui l'avait sans doute entendu parler français.

— Vous êtes Française, Madame? — demanda l'inconnu.

— Mais oui, Monsieur — répondit-elle.

— Moi, je ne connais qu'une Française — expliqua son interlocuteur. — C'est notre meilleure amie. Elle s'appelle Rosa Bailly.

— Rosa Bailly? Mais je suis Rosa Bailly!...

Les larmes lui montèrent aux yeux. Ils s'embrassèrent...

Rosa Bailly a bien mérité de la Pologne et de sa littérature. Elle a aussi bien mérité de la France. Depuis 1916 — date à laquelle elle fonda l'association „Les Amis de la Pologne” — elle est toujours sur la brèche. On lui doit entre autres une „Histoire de l'amitié franco-polonaise”, une „Petite Histoire de Pologne”, un volume de prose intitulé „Au coeur de la Pologne”, un ouvrage sur la ville de Bydgoszcz, deux recueils de poèmes consacrés à la Pologne („La Flamme et la Rose” et „Soldats polonais”), ainsi que de nombreuses traductions du polonais, et notamment celle de l'admirable „Mariette et les gnômes” („O krasnoludkach i sierotce Marysi”) de Maria Konopnicka. Actuellement, elle met la dernière main à une „Histoire de Varsovie”.

Outre la Pologne, Rosa Bailly a chanté l'Italie, le Maroc, le yrol, la Grèce, comme aussi les beautés du Mont Saint-Michel et le charme du Berry, de l'Anjou et du Quercy. Mais ses poèmes les plus éblouissants et les plus saisissants lui ont été inspirés par „les plus belles montagnes du monde” (comme dit l'éditeur de son dernier livre dans son prière d'insérer), savoir

ROSA BAILLY

**Aventures  
aux Pyrénées espagnoles**

(Monts Maudits  
Monts Enchantés)

SOCIÉTÉ PYRÉNÉENNE  
D'ÉDITIONS ET D'IMPRIMERIE  
TARBES

Dalszy ciąg na str. 14

## LISTY DO REDAKCJI

TAJEMNICZE  
„OKOPY SZWEDZKIE”

Do Redakcji „Tygodnika Polskiego”.

Z prawdziwą przyjemnością przeczytałem, że „Tygodnik” znacznie drukować „Moje morgi i katorgi”. Będzie to dalszy ciąg „Kto przy Obrze temu dobrze”. Z przyjemnością, bo pochodzę z powiatu gostyńskiego (a nie gostyńskiego, jak mylnie wydrukował „Tygodnik”). Znam te wszystkie miejscowości, o których pisał Tomasz Skorupka. Nieraz byłem w Kosowie lub w Starym Gostyniu.

Jedno mnie tylko dziwi: wzmianka o okopie „Okopy” lub „okopy szwedzkie” — tak nazywali Niemcy osady przedhistoryczne, osady dawnych Słowian, którzy budowali swoje siedziby na błotach. Niemcy rozkopywali niektóre z nich, ale widocznie stwierdzili, że były to stare osady słowiańskie, bo zarzucili je i nazwali... „okopami szwedzkimi”. Cóżby Szwedzi porabiali na błotach? Szwedzi zdobywali miasta i zamki.

Takich osad w dolinie gostyńskiej znajduje się kilka. Pomiędzy Korcem a Pudliszkami są dwie (w odległości prawie 20 km od tej, o której pisał Tomasz Skorupka). Dawniej były tu wielkie błota i do dziś jeszcze nazywają ludzi zamieszkałych z prawej strony dolin zabłocianami. Ci ze strony przeciwnej otrzymali nazwę biskupianów (od dawnych posiadłości biskupów poznańskich). Z tej doliny biorą początek dwie rzeki. Na przetrześci kilku kilometrów płyną one równolegle, w odległości zaledwie 500 m jedna od drugiej, ale każda w innym kierunku. Kania płynie w kierunku Gostynia i wpada do Obrzy, druga zaś zwana Polskim Rowem (Niemcy umieszczali na swych mapach nazwę Polnischer Landgraben) płynie w kierunku Poniesia i wpada do Baryczy. Pamiętam, kiedy byłem małym chłopcem i tam mieszkalem, jak prawie każdej zimy dolina ta była zalewana wodą i tworzyła jedno olbrzymie jezioro, z którego wyłaniały się te osady. Wydaje mi się, że wszystko przemawia za tym, że tam, a nie gdzie indziej Józef Ignacy Kraszewski, autor „Starej Baśni” czerpał temat do swej powieści.

Będąc kilka lat temu w odwiedzinach w Kraju ze zdziwieniem stwierdziłem, iż ta nazwa „szwedzkie okopy” wciąż jeszcze istnieje i jest używana przez tamtejszych mieszkańców, a przecież archeolodzy polscy, którzy badają przedhistoryczne ruiny w obcych krajach mogliby nareszcie dokładnie zbadać te osady i nie tylko dokładnie określić ich wiek, ale stwierdzić dokładnie, jakie plemiona zamieszkiwały w tych osadach, co przy dzisiejszym stanie wiedzy nie jest chyba trudne.

Byłoby dobrze, gdyby te osady zostały zabezpieczone, żeby nie zostały z czasem zróbnane z ziemią, jak to stało się podobno z przedhistoryczną osadą, która znajdowała się na pograniczu Posadowa i Sulkowic.

A może „Tygodnik Polski” zrobiłby reportaż z tych stron?

Z poważaniem

Tomasz NOWAK  
58-LA MACHINE

PIŠZE  
NASZA  
NAJMŁODSZA  
CZYTEL-  
NICZKA



Kochana Pani. Krystia Seweryn dziękuje Pani za nadesłane „Tygodniki”, w których widziała swą fotografię i listy, które pisała do Dziadzi, Babci i Cioci do Billy-Montigny. Wszystko sobie przeczytała i schowała na pamiątkę jak będzie duża. Krystia nie umie dużo pisać, bo ma dopiero 6 lat, jak urosnie, to więcej Pani napisze.

Tak jak Mama i Tata na Nowy Rok dużo wysyłają kart z życzeniami, tak i Krystia zasyla dużo, dużo życzeń na Nowy Rok.

Krystia SEWERYN  
06-Bar-sur-Loup

JESZCZE w SPRAWIE ANKIETY  
NA TEMAT PODRÓŻY DO POLSKI

Szanowna Redakcjo!

Jestem całkowicie za propozycją p. Henryka Hałysa. Jego dobry pomysł zasługuje na pełny szacunek i poważanie. Kiedy czytałem odpowiedzi nadesłane do „Tygodnika” na temat podróży do Polski utwierdziłem się w przekonaniu, że taka dyskusja jest bardzo pożyteczna.

Budowa moteli jest potrzebna. Może nie da się od razu stworzyć gęstej ich sieci, ale trzeba wybudować je w najważniejszych miejscach. Muszą być motele przy trasie E 22, to znaczy Stubice—Przemysł. Pierwszy niezbędny jest dla turystów od razu, gdy przekroczą granicę. Znam wiele osób,

które jadąc samochodem do Polski tak układają sobie program, żeby dojechać do granicy polskiej przed nocą, bo nie mają ochoty spać w hotelach w Niemczech. Albo z powodu nieznamomości języka, albo dla uniknięcia straty czasu, albo dlatego, że w Polsce są stacje benzynowe.

Są jednakże stacje, w których można dostać tylko benzynę zwykłą. Ja biorę paliwo „super”, to muszę nieraz daleko jeździć w poszukiwaniu jego. Tuż obok domu, w którym mieszkam, znajduje się pompa benzynowa, ale nie mają tam „super”, więc wszyscy zagraniczni turyści jadą dalej i szukają, nieraz długo, bo nie chcą brać benzyny zwykłej.

Jeszcze raz wyrażam uznanie dla p. Hałysa za poruszenie tematu, z którym wiąże się tyle ważnych spraw.

Zasylam serdeczne pozdrowienia i wyrazy szacunku.

Z poważaniem

Czytelnik SROKA.  
21-PERRIGNY LES DIJON.

KURS  
JĘZYKA POLSKIEGO

Stowarzyszenie „France-Pologne” organizuje przyspieszone kursy języka polskiego. Odbývają się one raz w tygodniu, w środy od godz. 19 do 21 i prowadzone są przez p. Cecylię Wesółowską.

Zgłoszenia w Stowarzyszeniu.  
13, rue Paul Lelong, Paris II,  
telefon 236-33-18 lub 236-10-11.

L'Association „France-Pologne” organise les cours accélérés de langue polonaise. Ils sont dirigés par Mme Cécile Wesółowska et ont lieu une fois par semaine, le mercredi, de 19 à 21 heures.

Pour les inscriptions s'adresser à l'Association „France-Pologne”, 13, rue Paul Lelong à Paris II-ème, téléphone: 236-33-18 ou 236-10-11.

## CO MŁODZI SĄDZĄ O STARYCH

W SZĘDZIE, gdzie tylko istnieje prasa polonijna, na jej łamach toczy się dyskusja na temat starych i młodych. Świat jest zgodny co do tego, że trwa walka pokoleń i że jest ona ostrzejsza niż kiedykolwiek przedtem, bo kurczące się i schodzące z widowni stare pokolenia są zdecydowanie inne niż te młode, idące w czasie. Słabością prasowej dyskusji na ten temat, jest to, że zabierają w niej głos przede wszystkim przedstawiciele starszych. Perswadują młodym, pouczają ich, czasem nawet gromią, nie pomni swoich wad i swej młodości, a robią to zwykle nie bez wyrazu chępliwości i wyższości: „bo przecież my — mówią młodym — jesteŃmy od was mądrzejsi latami doświadczenia, znajomością faktów, no i moralności; za naszych czasów to, co wy dziś wyprawiacie byłoby niemożliwe.” W zdecydowanej większości przedstawiciele starszych pokoleń, a również i tych średnich, ustabilizowani, posiadający stanowiska zawodowe, społeczne i polityczne, zupełnie nie interesują się natomiast tym, co o nich sądzą młodzi.

Nasza ankieta „Dwa pokolenia”, która niedawno podsumowaliśmy, była jedyną tego rodzaju w prasie polskiego wychodźstwa na europejskim kontynencie. Przyniosła wiele cennych wypowiedzi i ustaleń, ale też nie odpowiedziała na pytanie, o które nam w tej chwili chodzi, a mianowicie „co młodzi sądzą o starych?”

A że młodzi mają w tych sprawach swoją własną ustaloną opinię, to fakt

bezsporny. Rzecz w tym, że wyrażają ją zwykle między sobą pod nieobecność starszych, rzadko tylko wypowiadając się publicznie. Bo choć w różnych pismach polonijnych i to we wszystkich krajach osiedlenia, w których wychodźstwo polskie dysponuje swoimi organami, są dodatki młodzieżowe, to w większości redagują je starzy, a jeżeli piszą do nich młodzi, to pod czułym okiem starszych. Specjalne czasopisma młodzieżowe są nieliczne, o małych nakładach, wychodzą na ogół nieregularnie, i nie czytają ich starsi. Do rzadkości też należy niezależny głos młodego człowieka na łamach, któregoś z dużych i ogólnie dostępnych dzienników lub czasopism polonijnych. Dlatego też jeżeli się taki głos pojawia, należy go szerzej udostępnić.

W chicagowskim „Dzienniku Związkowym (Zgoda)” młody człowiek w artykule „Dymna zasłona” potępił w czambuł stare pokolenie polonijne. Nie we wszystkim miał rację. Trudno jednak odmówić słuszności jego wywodom tej części artykułu, w której zajął się emigracją z lat II wojny. W jego pojęciu, co jest całkowicie zrozumiałe, jest to już także emigracja stara, jej przedstawiciele mają bowiem wnuków urodzonych na wychodźstwie, chociaż stara emigracja zarobkowa z lat międzywojennych, nazywa ich wciąż młodą emigracją. Tymczasem dla młodych obie emigracje są przecież stare, gdyż swym początkiem sięgają przed ich urodzenie lub w najpóźszym razie w ich dzieciństwo w kolebce.

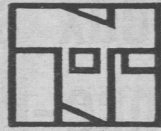
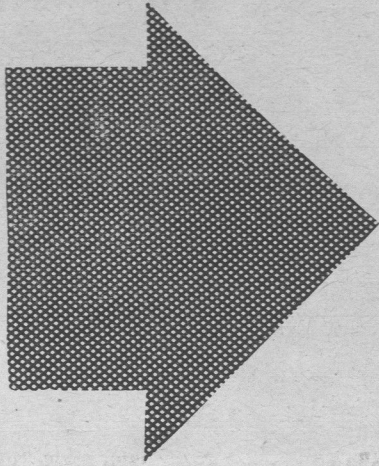
„Demagogiczne jest mówienie o emigracji wojennej — pisze młody człowiek w „Dzienniku Związkowym” — jako wyłącznie o tej, która „straciła swoją młodość walcząc na polach bitew całego świata.” — Czy naprawdę są to sami bohaterowie? — Była ich ogromna większość, to prawda. O żołnierzach, o wszystkich tych, którzy walczyli na pierwszej linii, młodzież doskonale pamięta jako o tych, którzy najbardziej godnie dźwigali honor Polski i Polaków. Ale ta młodzież stara się odróżnić od nich dekokowników tyłowych, rozpolitykowanych kombinatorów, bohaterów czarnego rynku, którzy podszywają się pod miano żołnierzy frontowych. Prawdziwi żołnierze frontowi, kombatanaci, więźniowie i jeńcy wiedzą o tym doskonale. Ale upust swojemu rozgoryczeniu dają wyłącznie w prywatnych rozmowach”.

Autor artykułu „Dymna zasłona” powołuje się przy tym na wspomnienia jednego z lekarzy frontowych spod Monte Cassino por. dr Adama Majewskiego, który pisze:

„Ktoś z moich znajomych powiedział kiedyś, że za granicą w czasie wojny znaleźli się ludzie o najwyższych i najniższych walorach ideowych. Jedni dlatego, że niezłomnie chcieli walczyć, drudzy dlatego, aby się dobrze urządzić. W czasie takich kataklizmów, jak wojna, niewola narodu, masowa emigracja, wypytywają na wierzch wszystkie męty społeczne. Jest to żniwo dla ludzi bez skrupułów. Ktoś inny znowu zauważył, że poza żołnierzami i ludźmi ideowymi, którzy wyszli z Polski i wędrowali wszędzie tam, gdzie można się było bić z Niemcami lub przeciw nim działać, znalazło się za granicą również to wszystko, co umęczony w swej martyrologii Naród Polski, jak pacjent w ciężkiej chorobie, wymiotował. I te wymioty uносиły się na wierzchu potężnej fali emigracyjnej i najwięcej śmierdziały. Moje obserwacje tego, co się działo zaraz po wojnie na tyłach, w czasie wojny i w ogóle za granicą zaraz po wojnie, w zupełności potwierdza to że wszechmiar trafne porównanie.”

ZacytowaŃszy ten fragment ze wspomnień Majewskiego, młody autor z „Dziennika Związkowego” dodaje od siebie „Wymowne, prawda?”

Czy można mu odmówić słuszności?



# NO TO CO

## ETE 71

### POZNAŃ - CRACOVIE - ZAKOPANE VARSOVIE - JASTRZĘBIA GÓRA

PRIX PAR PERSONNE

JUILLET-AOUT

	1 PERS.	2 PERS.	3 PERS.
Du 17 Juil. au 16 Août en car Pullman	1295 fr.	1200 fr.	1170 fr.
Du 18 Juil. au 15 Août en avion	1425 fr.	1350 fr.	1320 fr.

VISAS+ EUROP ASSISTANCE:+ 80 fr. Taxes d'aéroport: 20 fr.

— SEJOUR en PENSION COMPLETE en HOTEL++  
— A. R. en AVION ou CAR PULLMAN

DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO CO - 13, rue des Acacias-PARIS 17  
81, rue Raspail-91-SAVIGNY S/ORGE - Tél.: 805-65-28

„SĄ WYSPORTOWANI I MIĘŚNIE MAJĄ JAK STRUNY”

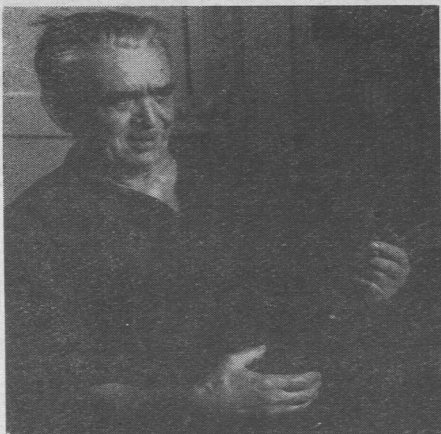
# O STARYCH i MŁODYCH SOKOŁACH z BARLIN



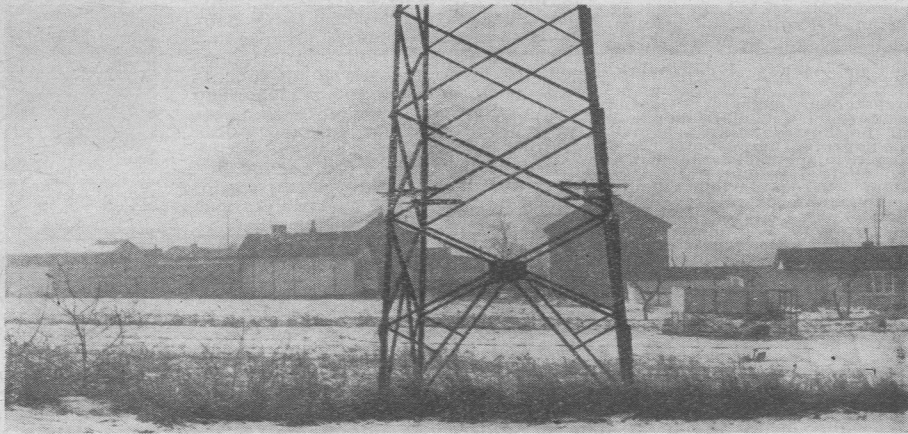
P. Kazimierz Maciejewski — sekretarz Sokola w Barlin przed swym domem Ten emblemat znany jest wszystkim



Od założenia pierwszego gniazda sokolego w Barlin (Pas-de-Calais) minęło niedawno 60 lat. Miasto nie rozkwitało jak inne w tym regionie. Szczytowy swój rozwój przeżyło ono w latach międzywojennych po 1922 r., kiedy napłynęły tu setki polskich rodzin. Polscy górnicy i robotnicy zrzeszeni w różnych towarzystwach, związkach czy Kołach, jeżeli żyją, są dziś na rencie. Po II wojnie niektórzy wrócili do Polski.



Pan Franciszek Pelczyński z Barlin, gdzie tak, jak i w okolicy kopalnie są już nieczynne; wygasają też dawne hałdy



Polscy Sokoli z północnej Francji w czasie wielkiej uroczystości — Zjazdu Sokolstwa w Barlin — 19 maja 1914 r.



Z każdej rodziny ktoś w Barlin należy do Sokola. Sokół tu żywotny, a imprezy przez niego organizowane oczekiwane są przez młodzież zawsze z niecierpliwością. Slizgając się na resztkach śniegu, dziewczątka prowadzą do rue Molière. Ceglane, dwurodzinne domki otoczone są parkanami, za którymi latem zapewne weselej, ale teraz szaro, niezbyt przytulnie. Jedynie stadka gołębi tu i ówdzie prowokowanych przez chłopców do lotu ożywiają martwość.

Mimo że napis na bramie wejściowej do domu pp. Maciejewskich („Le chien mechant”) nie zachęca — dzwonię. Gospodarz przyzwyczajony widać do niezapowiedzianych wizyt, bo od razu zgłasza ochotę do rozmowy, zwłaszcza o Sokole, którego tradycje w Barlin zna chyba najlepiej w całym mieście. P. Kazimierz w tym niewielkim domu wychował się, tutaj też przed kilkunasty laty sam założył rodzinę.

Jego ojciec Józef przybył do Barlin w 1922 r. i przepracował w pobliskiej kopalni 19 lat swego trudnego życia. Od początku niemal należał do miejscowego Sokola, prawie cały czas będąc w jego władzach naczelnych. Gdy Kazik skończył 15 lat, też wstąpił do Sokola.

Miał już za sobą rok pracy w kopalni. Szybko dał się poznać jako dobry sportowiec, a że po ojcu odziedziczył żyłkę społeczną, młodzi koledzy wybrali go na członka zarządu, powierzając mu wiele funkcji społecznych. I tak Kazimierz Maciejewski stał się jednym z popularniejszych w kolonii. (I to nie tylko on, ale i jego żona, Krystyna, która od 20 lat należy do Sokola).

P. Kazimierz chętnie wraca w swych opowieściach do pierwszej wizyty w Polsce. Było to w 1948 r. Ojciec zapisał go na kolonie letnie do Polski, jedne z pierwszych po wojnie.

Dokończenie na str. 14

# Mieux se connaître pour mieux s'aimer —dewiza „Service-Voyages France-Pologne”

**S**TOWARZYSZENIE „France-Pologne” stawia sobie, jako cel swej działalności, utrwalanie i rozwijanie przyjaźni polsko-francuskiej. Wierząc, że wzajemne poznanie się narodów przyczynia się do łatwiejszego zrozumienia i porozumienia, stowarzyszenie przywiązuje wielkie znaczenie do wszystkiego, co sprzyja nawiązywaniu bezpośrednich kontaktów ludzkich i poznawaniu kraju bratniego narodu. Takie intencje przyświecały stowarzyszeniu „France-Pologne”, gdy tworzyło ono własną sekcję turystyczną — „Service Voyages”.

„Service-Voyages de l'Association France-Pologne” działa od r. 1965, posiadając zgodę Polskiego Biura Podróży „Orbis” na wydawanie bonów pobytowych turystom indywidualnie, na pobyt u rodziny lub na camping. „Service-Voyages” ułatwia formalności związane z otrzymywaniem wizy polskiej, z organizacją wyjazdu zbiorowego lub przygotowaniem podróży grup specjalistów jakiegokolwiek dziedziny w celach zawodowych. Dzięki tej akcji nie tylko członkowie stowa-

żalność swą rozpoczął „Service-Voyages” od organizowania wycieczek zbiorowych, potem doszła sprzedaż bonów pobytowych. Liczba zgłaszających się zaczęła szybko wzrastać. Ci którzy korzystali z usług „Service-Voyages” podkreślali, że w Stowarzyszeniu spotykają się z klimatem, jakiego nie mogą oczekiwać od przedsiębiorstw handlowych. Wielu ludzi trafiło tutaj po zetknięciu się ze stowarzyszeniem „France-Pologne”, organizującym na terenie całej Francji odczyty, seanse filmów polskich, wystawy turystyczno-krajoznawcze, stoiska na targach handlowych, starającym się o umieszczenie w prasie francuskiej artykułów propagujących walory turystyczne Polski.

— Pracujemy w ścisłej łączności z „Orbisem”. Przez cały rok przygotowujemy akcję turystyczną na lato, rozprowadzamy tysiące prospektów. W ciągu sześciu lat naszej działalności rozprawiliśmy ich już setki tysięcy. Najaktywniej działamy w północnej Francji, w departamentach Nord i Pas-de-Calais. Mamy tam na miejscu stale działający punkt obsługi „France-Pologne” Comité Nord: 122, rue de Paris, 59-VALENCIENNES. Istnienie jego ogromnie ułatwia nam rozwijanie aktywności „Service-Voyages” w

io 350 byłych jeńców wojennych z Kobierzyna odwiedziło teren swego dawnego obozu. Odbywała się tam właśnie uroczystość odsłonięcia pomnika wzniesionego staraniem ZBOWiD-u. Imi dawni jeńcy wojenni jeżdżą na Pomorze, na Śląsk. Grupy wycieczkowe organizowane są stale, nie zawsze tej samej liczności, ale regularnie co rok.

Inne grupy specjalistyczne składały się z ludzi teatru i kina, z adwokatów, techników. Specjalnymi samolotami latali do Polski w zeszłym roku na Zielone Święta młodzi inżynierowie z departamentu Moselle. Grupa robotników i pracowników kadrowych z fabryki Matra 98, Nord-Aviation z Bourges, grupy studentów, grupy zrzeszone wokół Domów Młodzieży i Kultury (M.J.C.) — coraz więcej zbiorowych wyjazdów odbywa się za pośrednictwem organizacji „France-Pologne”.

Nie można nie wspomnieć o grupach młodzieży z licznych, działających na terenie Francji zespołów folklorystycznych. **P. Helena Majewska** ze specjalnym zainteresowaniem i sympatią pomaga tym zespołom w organizowaniu co rok wyjazdów na wakacyjne staże sportowe i folklorystyczne.

Dawnie odbywały się one w Chylicach, teraz odbywają się w innych miejscowościach. Po dwie — trzy osoby z różnych zespołów zgłaszają się na te staże, aby na miejscu w Polsce uczyć się pod kierunkiem kwalifikowanych specjalistów tańców i pieśni ludowych, a następnie, po powrocie, przekazać nabyte umiejętności swym koleżankom i kolegom.

Stażę te przynoszą olbrzymie korzyści młodzieży. Doszliśmy do wniosku, że jest to jedyny środek podtrzymania znajomości folkloru polskiego we Francji — mówi p. Helena Majewska. — Dlatego zachęcamy zespoły aby nadal delegowały swych członków na wyjazd. Kursy w Polsce odbywają się co roku w lipcu.

W tym roku wyjedzie do Polski znowu wiele osób indywidualnie i wiele grup korzystając z organizacji „Service Voyages” — „France-Pologne”. Jedną grupą składać się będzie z merów, radców generalnych i działaczy Stowarzyszenia Obrony Granic na Odrze i Nysie. Będzie to podróż organizowana z okazji 25-rocznicy powstania tego zasłużonego Stowarzyszenia. Pragnie ono teraz, po doniosłym fakcie podpisanie umowy polsko-niemieckiej, po uznaniu przez rząd zachodnio-niemiecki granicy zachodniej Polski, wyrazić wdzięczność

Dokończenie na str. 14



Rada Gminy Gauchy (Aisne) prosi o zorganizowanie podróży dla najstarszych mieszkańców — Polaków, którzy Kraj nie widzieli od 40—50 lat, od chwili wyjazdu w poszukiwaniu pracy za granicą

żyszenia, ale i jego przyjaciele, zainteresowani dawną i obecną Polską, korzystać mogą z usług sprawnej organizacji „Service-Voyages”.

— Mieux se connaître pour mieux s'aimer — mówi z uśmiechem kierowniczka stowarzyszenia „Service-Voyages” p. **Ginette Pyatzoek**. — Jesteśmy przekonani, że to bliższe poznanie osiągnąć można przede wszystkim przez podróż do Polski.

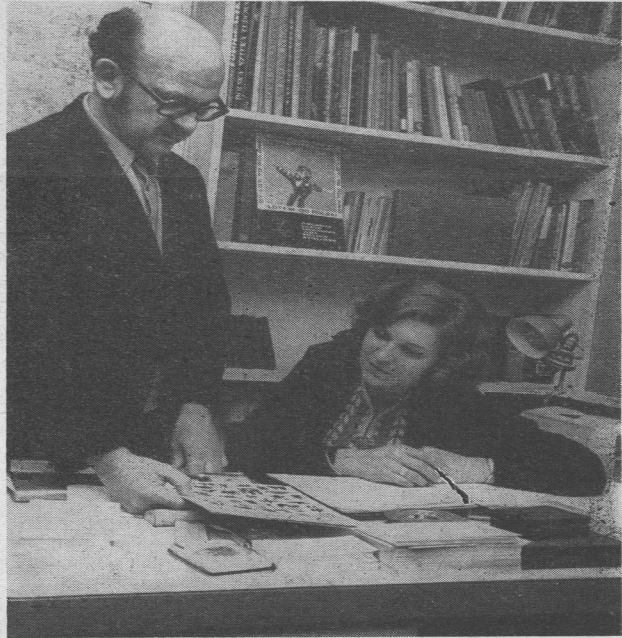
tym regionie Francji — stwierdza sekretarz generalny „France-Pologne” p. **Aleksy Krakowiak**.

Stowarzyszenie odgrywa istotnie poważną rolę w dziele krzewienia przyjaźni polsko-francuskiej poprzez podróże, poprzez bezpośredni kontakt umożliwiający poznanie Kraju, ludzi, ich życia i pracy. Poza organizowaniem bardzo wielu zbiorowych wyjazdów turystycznych, „France-Pologne” ułatwia podróże grup zawodowych. **P. Ginette Pyatzoek** wymienia kilka spośród największych grup, które wyjechały z Francji do Polski korzystając z usług „Service-Voyages”. W r. 1966 oko-



Liczne wyjazdy indywidualne, coraz więcej grup zawodowych z różnych dziedzin pracy — p. **Ginette Pyatzoek** jest zadowolona z działalności „Services-Voyages” stowarzyszenia France-Pologne

**P. Helena Majewska** otacza szczególnie serdeczną opieką młodzież pragnącą uczestniczyć w wakacyjnych stażach folklorystycznych w Polsce. Obok sekretarza gen. „France-Pologne” p. **A. Krakowiak**



## LA PETITE HELENE WDOWIAK A OBTENU LE I PRIX POUR SES SOUVENIRS DE VACANCES



Uczennica Lycée Technique z podparyskiej miejscowości Deuil (Val d'Oise), **Helena Wdowiak**, uczestniczyła w zeszłym roku w koloniach letnich w Polsce. Wspomnienia z tego pobytu wykorzystała w szkole pisząc wypracowanie na temat „Jeden dzień wakacji” („Une journée de vacances”). Wypracowanie zostało ocenione jako bardzo dobre i otrzymało pierwszą nagrodę.

Poniżej zamieszczamy jego tekst.

### UNE JOURNEE DE VACANCES

Lorsque le train rentre en gare de Varsovie, je ressens un vif sentiment de joie à l'idée de découvrir une ville qui m'est inconnue. Il me semble que je respire un air nouveau.

Il est huit heures du matin, déjà le soleil brille et la chaleur se fait sentir. Nous avons décidé de visiter LE PALAIS DE LA CULTURE que nous apercevons derrière les immeubles, nous prenons un tramway, ce qui nous est tout à fait nouveau. Les gens fourmillent déjà, chacun se précipite à un but précis; les uns pour le travail, mais la plupart d'entre eux sont des touristes comme nous, beaucoup d'américains et de français.

Enfin, le tramway stoppe juste devant un édifice majestueux, le PALAIS DE LA CULTURE. Les touristes poussent un cri de surprise à la vue de ce gigantesque monument.

Après en avoir admiré l'extérieur, nous pénétrons à l'intérieur puis prenons l'ascenseur qui nous mène au 33-ème étage. De là, nous dominons toute la ville jusqu'à sa limite. Nous apercevons de grandes étendues d'espaces verts. D'un côté de la Vistule: la ville moderne, avec ses grands hôtels. De l'autre: la Vieille Ville qui contraste, date du Moyen-Age. Ses maisons d'art gothique font l'attrait des admirateurs, quelques ruines de la dernière guerre, laissent un effroyable souvenir de destruction.

Nous portons un grand intérêt pour cette Vieille Ville d'autant plus qu'elle fut entièrement détruite puis reconstruite exactement comme auparavant.

*Hélène Wdowiak, élève au Lycée Technique de Deuil (Val d'Oise) a passé l'année dernière un mois en colonies de vacances en Pologne. Les souvenirs de ce séjour lui ont servi pour la rédaction scolaire „Une journée de vacances”. La rédaction a été estimée comme très bonne et Hélène Wdowiak a obtenu le premier prix.*

Voici le texte de cette rédaction.



# ŻYWA LEGENDA

**Wspomnienia Poli Negri i o Poli Negri • Sensacyjny projekt amerykańskiej gazety polonijnej • Redgrave i Olbrychski w jednym filmie • Teczka odkryta przed dziesięciu laty • Tajemnica wieku wybitnej aktorki**

Urodziła się na warszawskim Powiślu przy ul. Browarnej w bardzo ubogiej rodzinie. W Warszawie też uczęszczała do Szkoły Baletowej, która miała być, jak się okazało, trampoliną do skoku w wielką karierę. Królowała na ekranach świata (niemego filmu w latach dwudziestych i trzydziestych naszego wieku). Była najslawniejszą z najslawniejszych, chociaż w tym czasie odnosiły triumfy takie gwiazdy jak: Gloria Swanson, Mary Pickford, Liliana Gish. Była też wielką miłością legendarnego amanta wszechczasów Rudolfa Valentino, którego przedwczesna śmierć przyprawiła o szok Amerykę lat trzydziestych. Była wcieleniem piękna według ówczesnych pojęć estetycznych. Była „kobietą fatalną”, „wampem” — przede wszystkim zaś była wspaniałą aktorką. Poniżej drukujemy artykuł z „Dziennika Chicagowskiego” o wydanych niedawno, sensacyjnych pamiętnikach Poli Negri oraz przypominamy artykuł „Teczka Nr C-738”, drukowany w „Tygodniku Polskim” w 1962 roku.

## PAMIĘTNIKI POLI NEGRI

**P**OLA Negri jest od dawna legendą, od tylu lat nie występuje na ekranach, że gdy ukazały się jej pamiętniki, kilka milionów osób zapytało: „A to ona żyje?” Mało jednakże ludzi, nawet młodych zapytało: „A kto to taki?” Albowiem jeżeli Pola jest legendą od lat, to jest to legenda żywa i budząca niezwykle zainteresowanie.

Książka Poli Negri jest zadziwiająco interesująca i będą ją czytali nie tylko kinomani, nie tylko leciwe panie żądne informacji o jej bujnym życiu miłosnym, ale także ci czytelnicy, których interesuje historia kinematografii, przemysłu filmowego oraz dzieje utalentowanej kobiety.

Rozpoczęła swoją pracę zawodową jako mała dziewczynka w balecie opery warszawskiej przed I wojną światową, była gwiazdą niemieckiej UFY, podbiła Hollywood, Amerykę i wszystkie ekrany świata, była w swoim czasie najbardziej kasową aktorką świata. Stworzyła nie tylko jeden styl, ale kilka, grała rolę dzierlatak, midinetek, ba, rolę królowych szeregu mocarstw w kilkuset filmach. Zrobiła kilkakrotnie wielki majątek i kilkakrotnie go straciła, dwukrotnie wydawała się za dość wątpliwego autoremantu arystokratów, była idealną córką dla swojej ukochanej matki, pani Chałupiec, a przede wszystkim — największą miłością Rudolfa Valentino.

☆

Pamiętniki pani Poli są szczerze. Nie szczędzi sobie ani swoich najbliższych i z wnikliwą inteligencją opisuje wypadki polityczne zarówno w Polsce sprzed pierwszej wojny światowej, jak i w przedhitlerowskich Niemczech.

Pola Negri mieszka dzisiaj sama, w małym domku, w miejscowości San Antonio w stanie Texas. Najwierniejszym jej towarzyszem jest pudel imieniem Zizi, o lśniącej białej sierści. Pani Pola ma niezmiennie swoje kruczono włosy, czesze się z przedziałkiem u boku, według dawno zamierzonych mody i maluje po staremu swoje długie, wąskie paznokcie na kolor jaskrawoczerwony.

☆

Od kilku dni znajduje się w Nowym Jorku, udzielając wywiadów i przyjmując prasę, by wylansować swoją książkę. FilMOTEKA Muzeum Sztuki Nowoczesnej pokazuje w tych dniach jej stare filmy, a pani Pola zjawia się na tych seansach i rozdaje autografy.

Młodzi wpatrują się w nią, pożerając oczami. Bo oto legenda stoi przed



Rudolf Valentino to już tylko legenda. Jeżeli ekranizacja pamiętników Poli Negri dojdzie do skutku, a także obsada głównych ról przez Vanesę Redgrave i Daniela Olbrychskiego — ciekawe, jak tych dwoje młodych aktorów spojrzy na przeszłość zgastych już najslawniejszych gwiazd, na świat, który je otaczał i współczesne im problemy

nimi żywa i uśmiechnięta. Słynne zielone oczy obramowane ciemnymi rzęsami iskrzą się uśmiechem, a ciemnoczerwone, uszmiokowane wargi, odsłaniają dwa rzędy olśniewająco białych zębów. Na szyi cztery rzędy pięknych pereł, na palcu pierścion z brylantem. Nie tak wyglądają dzisiejsze gwiazdy filmowe. Ludzie wykupują książkę tej ostatniej z gwiazd i pędzą do kina na jej archaiczne, romantyczne filmy.

☆

Pani Pola nie straciła swojego polskiego akcentu ani swojego zainteresowania dla wszystkiego, co reprezentuje polską kulturę. Ci, którzy bywali u niej w Texasie mówią, że w salonie wisí jej wspaniały portret, wykonany w latach dwudziestych przez Tadeusza Stykę. I ani portret, ani pani Pola się nie zestarzel. Pani Pola twierdzi, że ma tyle lat ile wiek dwudziesty, ale ludziska oczywiście policzywszy coś tam na palcach twierdzą, że jest tych lat co najmniej o pięć więcej. Ale czy to ważne?

Kiedy przed kilkoma dniami dziennikarze weszli do salonu, w którym przyjmowała ich filiżanka herbaty, zastali siedzącą na czarnym fotelu — na tle czerwonych gladiolusów — drobną, szczupłą, zgrabną panią, odzianą w czarny sweter z golfem, w wąskie turkusowe spodnie jedwabne, w czarnych welurowych ciżemkach na płaskich obcasach.

Po wielu pytaniach, dotyczących przeszłości, wreszcie padło jedno, a mianowicie, czy książka zostanie sfilmowana i kogo pani Pola widzi w swojej roli.

Wymieniła bez wahania Vanesę Redgrave, tę z „Powiększenia”. Jest bardzo podobna do mnie — dodała — wykazując tą odpowiedzią raz jeszcze, że nawet aktorzy, którzy chyba więcej



czasu spędzają przed lustrem aniżeli zwykli śmiertelnicy, nic o swoim wyglądzie nie wiedzą. Vanessa jest wysoka, ruda i rozczochrana, w życiu nie malowała poznokci dużych, silnych rąk, a jeżeli w ogóle używa pomadki do ust, to niemalże białej. No, ale na pewno zagrałaby panią Polę sensacyjnie. Co do roli Valentino, to tutaj pani Pola zawahała się. Nie widzi wśród dzisiejszych amantów filmowych żadnego, który potrafiłby zagrać romantycznego kochanka niemego ekranu.

Wpadło nam do głowy, że znamy jednego takiego aktora, który nazywa się Olbrychski i jest równie niepodobny do pierwowzoru, jak Vanessa do Poli. Byłaby to jednak rzecz piękna zobaczyć tę parę Vanesę i Daniela.

Bronisław KOSTANECKI  
(Dziennik Chicagowski)

## TECZKA Nr C-738

**N**AZWISKO, które wypisane jest na teście nr C-738, 30 lat temu elektryzowało świat — Pola Negri. I dziś nie ma na świecie człowieka, który interesując się srebrnym ekranem nie znalazłby znaczenia tych słów.

Dossier konsularne zachowane w starych archiwach przedwojennego Konsulatu Polskiego w Mar-

ylii zawiera m. in. dokumenty dwóch obywateli polskich „Eleonory Chałupiec i jej córki Apolonii z Chałupców Mdivani — pseudonim artystyczny Pola Negri”.

Niezwykła kariera światowa, jaką zrobiła ta prosta dziewczyna niepospolitej urody, fascynowała cały świat. Pola Negri stojąc u szczytu sławy zabrała z kraju swoją matkę, Eleonorę Chałupiec. Podczas licznych pobytów za granicą zachowały do ostatka obywatelstwo polskie, mimo że Pola Negri poślubiła w tym czasie księcia Mdivani.

Dossier obu pań Chałupiec obejmuje około 60 dokumentów dotyczących trzech spraw: przedłużeń paszportów pani Eleonory i pani Poli, darów, jakie przekazywały do Kraju, swoim starym przyjaciółkom cierpiącym biedę, oraz poszukiwań czynionych z Kraju przez osoby, które chciały nawiązać kontakt z wielką artystką lub jej matką.

Pierwszy dokument datowany jest 29 kwietnia 1927 roku.

Na wierzchu teczki znajdujemy przyniszczony, stary paszport aktorki z orłem i napisem „Rzeczpospolita Polska”.

Dalszy ciąg na str. 8

Dalszy ciąg ze str. 7

Wewnątrz na pierwszej karcie, numer, nazwisko posiadaczki paszportu, na drugiej stronie dane: zatrudnienie — „artystka filmowa”, a dalej wszystkie niezwykle cechy jej urody i osobowości, ujęte w określenia z paszportowego rysopisu: wzrost — 160 cm, twarz — owalna, włosy — czarne, oczy zielone, znaki szczególne — brak. Dalej zamasychny podpis: **Pola Negri Mdivani**. Następne strony mówią z kolei o jej życiu więcej może, niż tom biografii. **29 podróży po Europie** odnotowanych w postaci wiz wjazdowych do różnych krajów: **Francji, Włoch, Szwajcarii, Czechosłowacji, Niemiec, Indii**, w ciągu dwu i pół roku trwania ważności paszportu.

Jeszcze przed zakończeniem jego ważności Pola Negri występuje do władz polskich o nowy paszport. Zachowanie obywatelstwa polskiego było dla niej sprawą pierwszorzędnej wagi.

Z ankiety paszportowej dowiadujemy się, że jej ojcu na imię było **Jerzy**, a pani **Elenora** z domu nazywała się **Kielczewska**. Z kwestionariusza pani **Eleonory** wyczytać można nazwiska dziadków artystki — rodziców jej matki: **Franciszka Kielczewskiego i Kielczewskiej-Przybłoskiej**.

Jest także lista przedmiotów wysyłanych w latach 1928 — 1938 przez artystkę ubogim przyjaciółkom w Polsce. **Pola Negri** starała się, by nie płaciły one cła i dlatego musiały przedstawiać dokładną ewidencję przedmiotów oraz świadectwo ubóstwa wystawione w Polsce osobom obdarowywanym.

Z dalszych dokumentów dowiadujemy się, że **Pola Negri** mieszkając w **Berlinie** podlegała hitlerowskiemu przepisom o meldowaniu. W jej paszporcie znajdujemy stemple ze swastykami i kilkadziesiąt poświadczeń cotygodniowych meldunków.

Ostatnie dokumenty pochodzą z 1939 roku. „**Pani Apolonia Mdivani (Pola Negri)** prosi o wystawienie nowego paszportu — pisze konsul w Nicei — w załączniku przesyłam telegram konsula RP wyrażający zgodę na przedłużenie paszportu... Sprawa jest bardzo pilna, gdyż **Pola Negri** w czwartek

musi wyjechać do Londynu, gdzie ma kręcić film”.

Telegram, o którym mowa w piśmie, brzmi następująco: „**Berlin, 13.3.1939. Przeciw przedłużeniu paszportu Apolonii Mdivani — pseudonim Pola Negri — nie ma zastrzeżeń. Polconsul**”.

Tę korespondencję zamyka telegram podpisany przez **Polę Negri**, wysłany z Hotelu „**Prince de Galles**” 28 marca 1939 r., w którym prosi ona o wypożyczenie jej starego paszportu niezbędnego do jakichś formalności u władz francuskich.

Po wojnie dołożył ktoś doteczki kwestionariusz rejestracyjny obywatelki polskiej **Eleonory Chałupiec**, datowany **31.12.1946 r.**, która miała wtedy... lat 75. W rubryce zawód czytamy: „utrzymywana przez córkę”.

Teczkę zamyka kilka listów z Polski dalekiej krewnej p. **Eleonory**, zawierających prośby o podanie adresu Poli. **Mer Nicei** w odpowiedzi z dnia 22 czerwca 1949 r. podaje, że „**pani Chaluper**” (taka pisownia w oryginalnym piśmie) opuściła nasze miasto przed około trzema miesiącami, udając się **prawdopodobnie do Ameryki**”.

Na tym kończą się akta złożone w teczkę nr C-738, które być może staną się przyczynkiem do badań historyków filmu nad fenomenem — jakim była w historii kinematografii — **Pola Negri**.

☆  
*Un des dossiers du Consulat de Pologne porte le numéro C-738. Comme tous les autres il renferme des demandes de prolongation de passeport, des documents divers, des copies de lettres. Tous ces papiers ont trait aux citoyennes polonaises Eleonora Chalupiec et sa fille Apolonia Chalupiec. Les derniers sont une demande de recherche émanant d'une amie de Pologne, écrite en 1949, et la réponse de la mairie de Nice: „probablement partie pour l'Amérique”. Levons le voile: Apolonia Chalupiec est plus connue sous le nom de Pola Negri, princesse Mdivani, qui fut une des plus grandes célébrités de l'écran.*

Fotokopia telegramu, w którym **Pola Negri** zwraca się do konsulatu polskiego w **Berlinie** z prośbą o pilne wypożyczenie starego paszportu



Początkowo pływanie jest bardzo miłą rozrywką. Często mistrzowie w tej dyscyplinie to ludzie, którzy nim zaczęli chodzić — już uczyli się pływać.

*Au départ, la natation est souvent une détente. Souvent les champions de cette discipline se recrutent parmi ceux qui savaient nager avant de marcher*

## PO MONACHIUM — MONTREAL

**S**TARA to prawda, że w sporcie nie można myśleć tylko o jednym, bliskim celu, lecz trzeba się przygotowywać na długie dystanse. Działacze sportowi w Polsce wierzą, że po Igrzyskach Olimpijskich w 1972 roku, mających się odbyć w Monachium, rozegrane zostaną następnie w kanadyjskim Montrealu. Dlatego też trzeba się przygotowywać jednocześnie do dwóch występów — w Monachium i Montrealu.

Oczywiście do stolicy Bawarii wyjadą zawodnicy dojrzałego, którzy uzyskiwali już sukcesy na wielu stadionach świata, noszą tytuły mistrzów lub rekordzistów, a start olimpijski ma być ukoronowaniem ich wielkiej kariery. To oni mają szansę zdobycia dla barw Polski nowych medali, pomnożenia dorobku wielu sportowych pokoleń.

Do Montrealu musi przygotowywać się następne pokolenie sportowe. Jest to jeszcze młodzież, przeważnie uczęszczająca do szkoły. Zachęcenie młodych chłopców i dziewcząt do uprawiania sportu, wyrobienie w nich nawyku stałego podnoszenia sprawności fizycznej, wzbudzenie ambicji i umiłowania sportu — to zadanie w chwili obecnej najważniejsze. Służą temu celowi liczne imprezy sportowe rozgrywane na wsi, w małych i dużych miastach, spotkania między szkołami i reprezentacjami województw. Sprzyja temu gęsta sieć dobrze wyposażonych obiektów sportowych. Są to tak zwane Międzyszkolne Parki Sportowe, znajdujące się w każdym większym mieście. Bogate w urządzenia sportowe są też Młodzieżowe Domy Kultury, przypominające swym programem działania YMCA.

Co roku młodzież ma swoje wielkie święto sportowe. W latach parzystych są to Zimowe i Letnie Igrzyska Młodzieży Szkolnej, w latach zaś nieparzystych — Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży. O tytuły mistrzów Polski juniorów walczą wtedy

najlepsi ze wszystkich województw, którzy wygrali w swojej szkole, mieście i województwie. W ubiegłym roku finał Igrzysk Szkolnych odbył się w Szczecinie, w lipcu br finał II Ogólnopolskiej Spartakiady Młodzieży rozegrany zostanie w 26 dyscyplinach sportowych na stadionach Katowic i innych miast Śląska, jedynie kajakerze i wioślarze walczyć będą w Poznaniu, gdyż właśnie tam znajduje się reprezentacyjny polski tor wodny.

Wśród baczących obserwatorów Igrzysk Szkolnych i Spartakiady Młodzieży znajdują się instruktorzy i trenerzy prowadzący szkolenie z reprezentantami Polski. Wyszukują talenty sportowe, które należy poddać, jak szlachetne kamienie, obróbce. Dopiero po dokładnym wyszlifowaniu może największy talent zabłysnąć pełnym blaskiem.

Imprezy centralne dla młodzieży zostały usystematyzowane dopiero od trzech lat. Jednak mimo tak krótkiego czasu już na Igrzyskach Olimpijskich w Monachium reprezentantami będą Polscy zwycięzcy I Spartakiady Młodzieży, rozegranej w 1969 roku. Jest wśród nich wspaniała sprinterka z Zabrze **J. Kerner**, jest wielu zapaśników i ciężarowców, pięściarzy i lekkoatletów. Poważne szanse na medal ma zwycięzca I Spartakiady Młodzieży w kajakarstwie **Grzegorz Śledziwski**. Jeszcze w 1969 roku zdobył on brązowy medal na mistrzostwach Europy juniorów w Moskwie, a w roku ubiegłym w Kopenhadze, już na mistrzostwach świata seniorów wywalczył tytuł wicemistrza oraz dodatkowo medal brązowy.

W Montrealu cała reprezentacja Polski będzie się na pewno składała ze zwycięzców Igrzysk Szkolnych i kolejnych Spartakiad Młodzieży. Może z tych, których widzimy na zdjęciach w Igrzyskach Młodzieży Szkolnej w Warszawie?

Fot. Józef PODGÓRSKI





**Nieważny jest ubiór sportowy! Kiedy ma się chęć biegać i zwyciężać, nikt nie ma kompleksów, te 13-letnie dziewczynki walczą jak profesjonalistki!**  
*Quand on a le désir de courir et de vaincre, personne ne connaît de complexes. Ainsi ces fillettes, elles ont treize ans et luttent comme des professionnelles*

**16-letni chłopiec posiada już dobrą technikę, ale by zostać wielkim mistrzem musi jeszcze długo ćwiczyć**  
*A 16 ans, ce jeune garçon fait preuve d'une belle technique; pour devenir un grand champion, il doit encore demander à ses muscles un effort constant pour acquérir la résistance physique et psychique*

**LES Jeux olympiques de Munich réuniront les grands champions, ceux de Montréal, les futurs champions. Pour Montréal, la jeunesse se recrute surtout dans les écoles. Des rencontres inter-écoles sont organisées et elles conduisent à des finales nationales. Cette année, la finale des IIe Spartakiades de la Jeunesse se déroulera à Katowice et elle se disputera sur vingt six disciplines. En attendant, les futurs champions s'entraînent avec ardeur, avec l'ardeur de la jeunesse.**

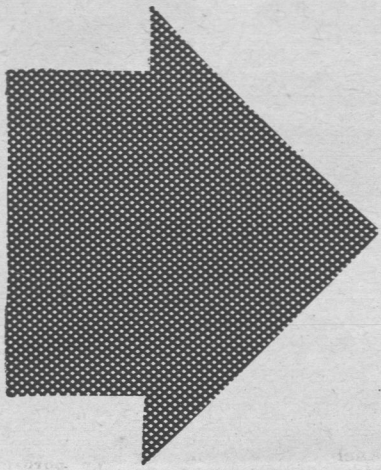


**Aby osiągnąć mistrzowskie wyniki, trzeba poczekać parę lat. Intensywny trening szlifuje formę**

*Que la technique soit absente (ci-dessus) ou présente dans l'effort (ci-dessous), il faudra attendre des années pour atteindre des résultats*







# NO TO CO ETE 71

## POZNAŃ — CRAGOVIE — ZAKOPANE — VARSOVIE

PRIX PAR PERSONNE	JUILLET		
	1 Pers.	2 Pers.	3 Pers.
Du 17 Juil. au 2 Août en car Pullman	970 fr.	880 fr.	865 fr.
Du 18 Juil. au 1 Août en avion	1085 fr.	990 fr.	970 fr.

VISAS + EUROP ASSISTANCE: + 80 fr. Taxes d'aéroport: 20 fr.!

— SEJOUR EN PENSION COMPLETE EN HOTELS++  
— A. R. EN AVION OU CAR PULLMAN

DEMANDEZ NOS BROCHURES: NO TO CO - 13, rue des Acacias-PARIS 17-ème  
81, rue Raspail - 91 - SAVIGNY S/ORGE, Tél: 805-65-28

## Relacja z Dijon

# Dom samotnych starych ludzi

**R**ODZINA, dom, dzieci i ich stosunek do rodziców, zainteresowania i zajęcia starszych i młodszych — wszystkie te sprawy są dzisiaj często przedmiotem rozważań i dyskusji. W świadomości ogółu zajmuje natomiast za mało miejsca sytuacja i życie samotnego, starego człowieka, który już albo nie ma rodziny, albo też z nią nie żyje. Mamy bardzo często tendencję do zapomnienia o istnieniu tych, którzy pozbawieni zostali przez los ciepła rodzinnego ogniska. A przecież są to ludzie, którzy przez wiele lat pracowali wytrwale i ofiarnie. Wielu z nich ma burzliwe lata życia za sobą, a nieraz i zasługi.

W Domu starców prowadzonym w Dijon przez zakonnice Petites Soeurs des Pauvres, mieszka, wśród bardzo wielu staruszków, dwóch samotnych Polaków. Jeden z nich, p. **Andrzej Kaczmarczyk**, jest człowiekiem niezwykle żywego temperamentu. Mimo swych 77 lat do niedawna jeszcze pracował, dopiero po śmierci syna i żony przeszedł na emeryturę.

Życie p. Andrzeja Kaczmarczyka było rzeczywiście burzliwe i niezwykle urozmaicone. Zostawił mu ono mnóstwo wspomnień. Dziś jeszcze, jako stary samotny człowiek wspomina je z pewnego rodzaju satysfakcją i rozrzewnieniem. Pochodzi ze Staszowa, które jest obecnie miastem powiatowym (dawniej należało do powiatu stebnickiego). W pobliżu jest miasto Pacanów, o którym się mówi, że w nim kozy kują.

I w ten sposób właśnie, z mnóstwem szczegółów i z prawdziwym humorem opowiada p. KACZMARCZYK o swych przygodach, o niebezpieczeństwach, które mu groziły i o sprytnych wybiegach, dzięki którym ze wszystkich tarapatów życiowych zdołał się wywinąć. Opowiadanie naszego Rodaka jest tak żywe, iż nie ma wątpliwości, że wspomnienia z przeżytych lat nie opuszczają go nigdy. Opowiada barwnie jak dostał się do niewoli niemieckiej w r. 1915, będąc żołnierzem armii rosyjskiej. W dwa lata później miał okazję uwolnienia z niewoli dwóch oficerów francuskich. Później spotkał ich w Nadrenii i wtedy oni z kolei pomogli mu do pozostania we Francji. U jednego z nich pracował w fabryce w Pont-à-Mousson. Jeździł sporo, próbował osiedlić się aż w Odessie,



P. Walenty Paprocki spędził we Francji już blisko 60 lat, z tego większość w Burgundii

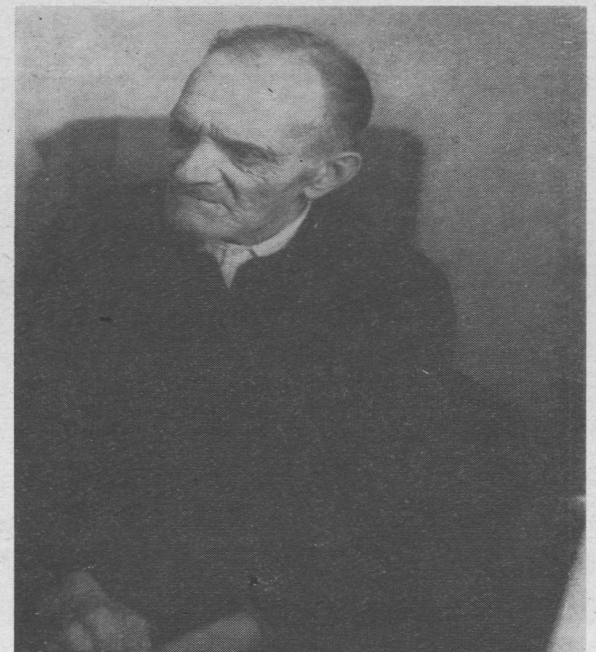
potem wrócił do Francji i tu przeszedł kampanię drugiej wojny. Wprawdzie miał już w r. 1940 pięćdziesiąt lat, ale został jednak zmobilizowany jako kapral.

— *Miałem 73 lata, a jeszcze pracowałem — opowiada. — Strasznym ciosem była dla nas śmierć syna. Gdyśmy go stracili, żona wpadła w chorobę nerwową, ja także podupadłem na zdrowiu. Potem umarła żona i odtąd poczułem się stary...*

Moment taki przychodzi w życiu każdego. Nawet najbardziej dynamiczny i pracowity człowiek czuje pewnego dnia, że coś się skończyło, że lata aktywności minęły i odtąd będzie się żyć więcej przeszłością i wspomnieniami aniżeli obecną chwilą. Nie jest to moment łatwy. Wiąza się z nim bardzo duże zmiany, które nieraz człowieka załamują. P. Andrzej Kaczmarczyk nie został sam, po śmierci syna i żony. Ma dwie córki, dorosłe, z których starsza jest już zamężna. Ojciec mógłby życie ułożyć sobie z nimi wspólnie. Otrzymuje od nich listy, pisane po polsku i wiele innych objawów serdeczności. A jednak p. Kaczmarczyk pozostał sam. Wybrał życie w domu starców samotnych, prowadzonym przez zakonnice.

W tym samym domu mieszka p. **Walenty Paprocki**. Liczy sobie już 80 lat, ale zdrowy jest i rzeźki. Po przyjeździe z Polski, z okolic Bydgoszczy, pracował na roli. Najpierw w Ardenach, potem w departamencie Seine-et-Marne, potem w Côte d'Or. Do Francji przyjechał w r. 1923. w sześć lat później znalazł się w Burgundii i pozostał tutaj już na stałe.

Kiedy wyjeżdżał z Kraju. Polska zaczynała dopiero odbudowywać swoją państwowość po wiekowej niewoli. P. Paprocki musiał w dzieciństwie chodzić do niemieckiej szkoły i uczyć się języka zaborcy. Czasami w życiu znajomość niemieckiego przydawała mu się, ale nie polubił tej mowy nigdy. Pragnął kształcić się w polskiej szkole, ale za ledwie pięć lat przeżył w wyzwolonym Kraju, już trzeba było wyjeżdżać za pracą na obczyźnie. We Francji przeżył prawie trzy czwarte swego pracowitego życia. Spotkał wielu ludzi, a z niejednym serdecznie się przyjaźnił, ale samotnym pozostał zawsze. Nie ożenił się. Od młodości samodzielny, skazany na radzenie sobie bez pomocy innych, nie



O własnym życiu opowiada p. A. Kaczmarczyk z humorem i szczegółami, które zachował w pamięci

założył rodziny, nie zdecydował się na związanie swego losu samotniczego z losem innej istoty. Pracował aż do wystąpienia sobie emerytury, a w końcu, gdy ją otrzymał, wprowadził się do domu starców.

Decyzje takie nie są czymś wyjątkowym. Spotykamy wypadków tego rodzaju więcej. Jeden z naszych Rodaków jest samotnikiem, drugi natomiast ma rodzinę. A jednak jeden i drugi spotkali się w tym samym domu, aby tutaj samotnie dni dokonać. Prawdą jest, że najprzeczniejszą rzeczą, jakiej w życiu zaznać można, to cudza łaska. Nie ma nic bardziej bolesnego i upokarzającego, aniżeli korzystanie z łaski drugiego człowieka. A coś dopiero, gdy tym uzależnionym od drugiego jest ojciec, a tym który łaski udziela — dziecko. Niejeden z ojców, niejedna z matek żałują, że zbyt związali na stare lata swój los z losem dzieci i teraz cierpią.

Z rozmowy z naszymi Rodakami — pensjonariuszami domu starców w Dijon wynika, że przyszli tu dobrowolnie, żadną koniecznością nie zmuszeni. Nawet ten, który mógłby stare lata spędzić z córkami. „*Niech młodzi żyją z młodymi, starzy ze starymi* — mówi. — *Dla nas jest tutaj najlepiej*”.

Pamiętajmy jednak, że życie w takim domu nie jest wesołe. Dom taki daje niewątpliwie rozwiązanie problemu, problemu trudnego, jakie stawia obecność w społeczeństwie wielu starych, pozbawionych opieki ludzi. Ale czy z chwilą, gdy wchodzi oni w bramę domu starców społeczeństwo pozbywa się wszelkich obowiązków w stosunku do tych ludzi? Czy za ich pracę zawodową, wysiłki może też i na niwie społecznej, a może również i za ich poświęcenia dla Kraju, rodziny — czy za to wszystko nie należy im się nic więcej poza łóżkiem w parooosobowym pokoju i trzema posiłkami dziennie w zbiorowej stołówce? Czy stary człowiek ma prawo do życia i korzystania z jego uroków, rozrywek, kultury, sztuki i turystyki, czy też ma prawo jedynie do vegetacji?

Pomyślmy o tym...



„Król” Dźwirzyna — Biedunkiewicz

## Z NAROCZY NA BAŁTYK

Historia jest jak z filmu. Nawet można posądzić, że autor scenariusza „Przystani”, o którym niezadługo opowiemy Czytelnikom, chyba właśnie z Dźwirzyna brał ośnowę do swej ekranowej opowieści.

Zaczął się od tego, że w 1945 roku Jan Biedunkiewicz, rybak (z wyciągniętymi rękoma na dużym zdjęciu) przyjechał znad Naroczy do Sopotu. Może wy nie wiecie, ale Narocz — to ogromne jezioro, takie „prawie morze” położone sto kilometrów na północ od Wilna. Fale na Naroczy zdarzają się nawet dwumetrowe, więc tamtejszym rybakom Bałtyk wcale nie był straszny. Tylko w Sopocie, jakby nie było miejscowości eleganckiej, bardziej o charakterze kurortu niż osiedla nadającego się dla rybaków — było Biedunkiewiczom za ciasno. Za wielu ludzi naokoło, za duży ruch i gdy na pusto wracało się z wody, nie swojacy patrzyli do sieci ze złośliwą satysfakcją.

Dlatego Bierunkiewiczów, a z nimi kilka innych rodzin z Wileńszczyzny — poniosło pod Kołobrzeg, do wioski, której dano nazwę Dźwirzyn, żeby trochę Dźwinę przypominała; tę rzekę, która płynęła na północy Wileńszczyzny. W osadzie okazało się, że nie tylko dla tych Wilniaków znad Naroczy, sprytnych rybaków, jest miejsce; dla innych też się znajduje. Rybacka zaś osada była cicha, z własną przystanią dobrze ustawioną, zaciszną, z dobrym wejściem od morza. Rybacy znad Naroczy ustalili od razu swój zawodowy profil: nie będą łowić wielkimi kutrami, nie będą wyjeżdżać daleko w morze, ale specjalizować się w połowach przybrzeżnych i nie dalej niż 6 a najwyżej 12 mil od brzegu.

W dwie godziny, w razie zepsucia się pogody, można w takiej sytuacji pośpiesznie wrócić do bezpiecznej przystani.

Może takie rybołówstwo, które fachowo zwie się „łodziowym”, jest nie tak wydajne. No... nie tak bardzo. Ono jest czymś specjalnym. Choćby nasz Biedunkiewicz: jest mistrzem w połowie łososi przybrzeżnych, a wyciąga węgorze i inne ryby szlachetne, które cenione są przez wielkiego hurtownika — Centralę Rybną. Nikt im dochodów nie wymawia, ale żyją sobie bardzo dostatnio. Od tej strony udał się wybór i zamiana Naroczy na Bałtyk.

Zresztą w morzu jest coś pociągającego, nawet przy takich przybrzeżnych połowach. Walka z żywiołem, przyroda — to taka biologiczna próba siły? Może nie wierzycie, ale właśnie w Dźwirzynie przemienili się w rybaków przybrzeżnych trzej ślusarze i jeden krawiec męski, którzy przyjechali z Kalisza, Poznania i Wrocławia.

„Rybaczenie” jest ciężkim kawałkiem chleba. Wymaga siły, odporności, zdrowia... Trzeba wychodzić w morze na połowy bez względu na pogodę, bo przecież właśnie najlepiej sieć się wypełnia, gdy wiatry wieją lodowate a fala podnosi grzywy. Ręce grabieją, mimo ochrony. Rybacy tego zwyczajni i nawet dziw człowieka bierze, czemu im skóra na rękach nie pęka, gdy wybierają z sieci rybę trzepoczącą się w kipiącej, a lodowatej wodzie.

Czy można się dziwić, że później w zacisznej przystani wędrują pod budkę z piwem, podpierają naokoło słupy, ściany, rozgrzani czymś mocniejszym? Gaszą własny pożar we wnętrzu — piwem prosto z butelki. Wtedy za-

miast spokoju na ładzie gotuje się w nich zadziorność, i to — że choć dobili do jednej życiowej przystani, pochodzą z różnych stron i w pierwszym pokoleniu, poza Biedunkiewiczami (bo ci, to już na Naroczy z dziada pradziada łowili) podjęli rybacką profesję.

Dopiero gdy na morzu ich małe łodzie spotyka nieszczęście: zgaśnie silnik, zbyt wielka fala chlupie na łajbę obciążoną rybą — więc gdy prawdziwa solidarność ludzi morza jest potrzebna, wtedy okazuje się, co warta jest cała osada. Nikt nie patrzy na konflikty spod kiosku z piwem, ani na sąsiedzkie przegaduszki. Wszyscy są razem z sobą, tworzą jedność, w której dla każdego jest miejsce. Ratunek przychodzi od rzekomych wrogów, przeciwników z godzin odpoczynku.

Coś w nich samych się zmienia, gdy są na morzu.

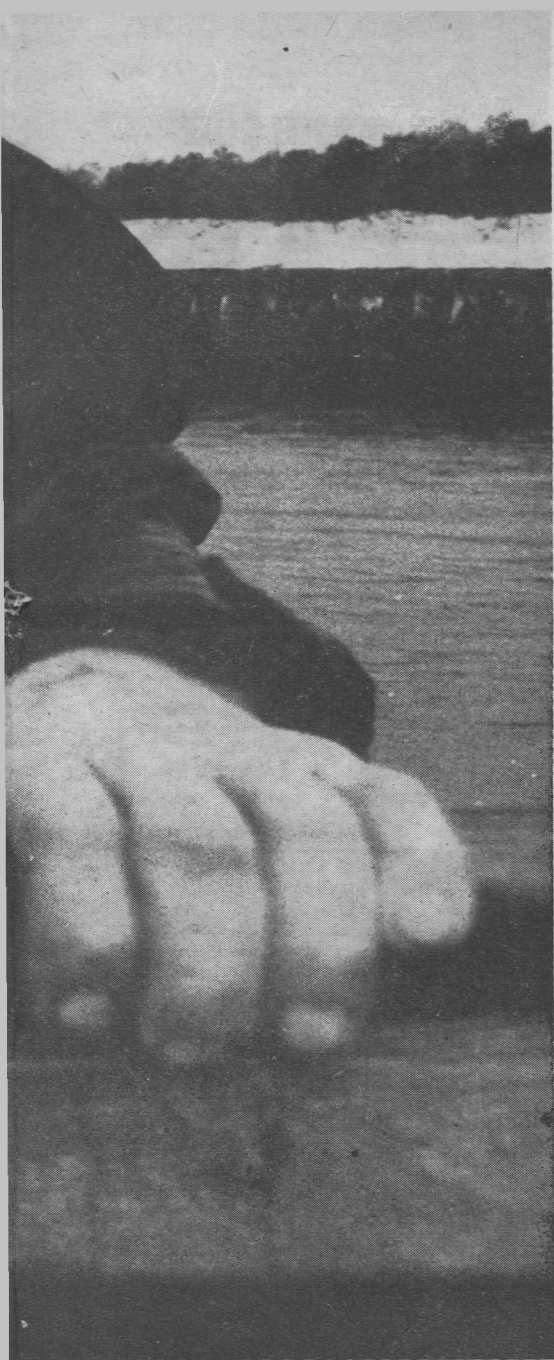
Wyrasta teraz nowe pokolenie, które nie będzie patrzyło skąd pochodzili rodzice. W jakiś sposób tu właśnie w tygłu sporów i solidarności rodzą się autentyczni polscy ludzie morza. W Dźwirzynie osiadło kilku młodych ludzi także z centralnej Polski, których przypadek posłał na odbycie tu służby wojskowej. Później nie mogli już żyć bez szumu fal, horyzontu morza zlewającego się z niebem.

W Dźwirzynie pracuje rybak, który dziesięć kilometrów w głębi ładu ma całkiem dobre gospodarstwo rolne. Został na nim żoną i zaślubił Bałtyk. Nie można powiedzieć, do żony jeszcze dojeżdża na motocyklu, ale sercem należy już do Dźwirzyna, który założył Biedunkiewicz znad Naroczy. Ten tu jest spryciarzem nie lada i prawdziwym „królem”.



Młode i stare pokolenie: zgubią dawne konflikty, stopią się w jedno





**I**l était une fois un pêcheur d'eau douce vivant au bord d'un immense lac du nom de Narocz, s'étalant au nord de Vilno. Ce pêcheur s'appelait Jan Biedunkiewicz (l'homme aux mains en avant sur la grande photo). Un beau jour de 1945 il décida de quitter sa contrée pour gagner le rivage de la vaste mer. Il s'arrêta d'abord à Sopot, mais cette ville balnéaire, élégante et animée lui déplut, il s'y sentait mal à l'aise et partit à la recherche de vastes espaces tranquilles, de ce coin idéal qu'il savait devoir exister quelque part le long du littoral de la Baltique.

Avec quelques familles de son pays natal, il découvrit le lieu rêvé. C'était un hameau, non loin de Kotobrzeg. Le village de pêcheurs s'organisa, il y eut de la place pour tous, même pour les nouveaux venus attirés par la magie de la mer. Les pêcheurs de Dzwirzyn décidèrent de pratiquer la pêche côtière, s'éloignant de douze milles marins au grand maximum. Ainsi, chaque jour, par tous les temps, les petites embarcations sont mises à l'eau et elles s'en vont demander à la mer de se montrer généreuse afin que les pêches soient abondantes. Les pêcheurs se spécialisent surtout dans le saumon, l'anguille et autres poissons à la chair recherchée. Ils vendent le produit de leur pêche à la Centrale de l'endroit. Si les gains ne sont pas mirifiques, ils vivent à l'abri du besoin et ne regrettent pas d'avoir quitté le lac Narocz.

D'autres hommes ont succombé au charme de la mer. Venus de Kalisz, de Poznań et de Wrocław, trois serruriers et un tailleur pour homme ont troqué leur profession pour celle de pêcheur, il faut les voir plonger leurs mains dans l'eau glacée quand ils retirent, des filets, les poissons frétilants.

Après avoir quitté la plage, il est bon de prendre une bière, point final d'une journée laborieuse. Si parfois ils leur arrive de se laisser emporter par des passions humaines, les mésententes sont vite oubliées dès qu'il s'agit de porter secours à un des leurs en danger. La solidarité des hommes liés par un sort commun prend alors tout son effet.

**Fot. A. JAŁOSIŃSKI**

**Przystań osady jest bezpieczna**



**Gdy wypływają na morze, trzymają się solidarnie**



**Przy brzegu wcale niełatwo ciągnąć sieci**



**Już nad Naroczą naprawiała sieci**



## BILANS OWOCNEJ DZIAŁALNOŚCI

DOKOŃCZENIE ZE STR. 3

W sprawozdaniu, złożonym przez sekretarkę Stowarzyszenia p. Helenę Kazimierską przypomniane zostały prace i osiągnięcia Towarzystwa w minionym roku. Zespół folklorystyczny Towarzystwa odbył 57 prób, dla dalszego podnoszenia poziomu artystycznego swych występów. Występów publicznych było 10, na terenie Troyes i całego departamentu. Do tańca i podczas występów wokalnych przygrywała zespołowi ceterosobowa kapela, złożona z pp.: Lecomte, Vulquin, Renault i Fevay. Wszystkie występy zespołu przyjmowane były zawsze przez publiczność z wielkim entuzjazmem.

Towarzystwo liczy 31 członków czynnych. Siedmiu osobom nadano tytuły honorowe; jest dwóch prezesów honorowych: p. Parylak i p. Sak oraz pięciu członków honorowych: p. Krasicki (Kraków), p. Mróz (Opole), p. Kopeć (Warszawa), p. Drzewicki (Troyes), p. Krakowiak (Paryż).

Sprawozdanie złożone przez p. Kazimierską, a następnie sprawozdanie finansowe złożone przez skarbniczkę p. Helenę Juźbę zostały przyjęte i zaaprobowane przez wszystkich zebranych. Na wniosek p. Stanisławy Kierzkowskiej, przewodniczącej komisji rewizyjnej, udzielono zarządowi absolutorium.

wpisane na listę osób i organizacji, którym „France-Pologne” pragnie ofiarować medal zasługi. Będzie on wybitny w najbliższym czasie.

Zamykając obrady p. prezes Mieczysław Proch podziękował dyskutantom za udział w nich, za słowa uznania i zachęty do dalszej pracy. Członkowie Towarzystwa ofiarowali 100 f. na fundusz wydawniczy „Polonii” w Warszawie, 100 f. na fundusz budowy Centrum Zdrowia Dziecka oraz 100 f. na fundusz odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie.

Wielkim zadaniem będzie obecnie zorganizowanie obchodu 40-lecia Towarzystwa. Na pewno jednak zadanie to wykonane zostanie tak świetnie, jak wiele innych prac zasłużonej organizacji z Troyes w latach poprzednich. Warto przypomnieć, że w ciągu długiego okresu działalności Towarzystwa przewinęło się przez jego szeregi 450 członków i członkiń.

Zebranie walne Towarzystwa zakończyło się wspólnym przyjęciem w Brasserie du théâtre.

## O STARYCH I MŁODYCH SOKOŁACH z BARLIN

Dokończenie ze str. 5

— W późniejszych latach coraz więcej ludzi zaczęło jeździć na wakacje i urlopy, ale wtedy... Po moim powrocie z Polski drzewi się nie zamykały w chałupie — wszyscy znajomi przychodzili pytać, jak tam jest naprawdę... Dziś dzieciaki każdego lata mogą jechać na kolonie, i nie muszą pracować w kopalni, jak ja wtedy. Miałem 14 lat, gdy zacząłem pracować w kopalni. Polskiego uczyliśmy się w przerwach obiadowych w szkole francuskiej. Gdy zamknięto kopalnię, dostałem pracę w fabryce i pracuję tam do dziś.

Od 12 lat p. Kazimierz jest sekretarzem Sokół w Barlin. Pieczołowicie przechowuje całą dokumentację po poprzednich zarządach. Pokazuje pozostałe sprawozdania, plakietki, zaproszenia. Wybieramy ze sterty papierów kilka zdjęć.

— Tutaj to ja — wyjaśnia — idę w pierwszej czwórce w czasie karnawałowego pochodu w Roubaix. A to zdjęcie z zabawy, ze 20 lat temu, w Barlin. Są i ostatnie, rodzinne: ze starszym bratem Edwardem, także mieszkańcem Barlin, z siostrą Lucją, z ojcem, z pobytu rodziny Maciejewskich w Warszawie, Krakowie, Poznaniu.

Wśród wyblakłych kartek znajdujemy zapiski ze „znajomymi” nazwiskami: Kazimierza Trzebiatowskiego, Wojciecha Ogródowczyka, Walentego Chrapalaka, Pawła Latuszka — pierwszych założycieli gniazda sokolego w Barlin.

— Teraz, od trzech lat prezesem jest Józef Lewiński, syn Pawła, też

## ROSA BAILLY

Dokończenie ze str. 3

les Pyrénées, où elle avait autrefois accoutumé d'aller en villégiature et où elle a fini par s'installer à demeure. Ces vers pyrénéens — dont le premier recueil fut qualifié par le grand poète symboliste Francis Jammes d'„oeuvre immortelle” — lui ont valu le titre de „poète des cimes”.

Dernièrement, Rosa Bailly a publié un recueil de récits en prose consacrés aux Pyrénées. Intitulé „Aventures aux Pyrénées espagnoles”<sup>1)</sup>, ce livre contient à notre sens quelques-uns des plus beaux textes descriptifs qu'on ait vu paraître ces derniers temps. Rosa Bailly aime frénétiquement les Pyrénées; elle possède aussi admirablement la langue française. Pulpeuses, véloces, goulues comme des hirondelles, ses phrases prennent dans leurs lacs avec une dextérité proprement incroyable jusqu'aux „irisations des coquillages”, jusqu'aux „fulgurances de la roche”,

## „SERVICE-VOYAGES FRANCE - POLOGNE”

Dokończenie ze str. 6

swym działaczom i umożliwić im stwierdzenia naoczne, jak wielkich rzeczy dokonali Polacy na swych Ziemiach Zachodnich.

Na Wielkanoc wybierają się do Polski grupy adwokatów, profesorów szkolnictwa średniego i wyższego z Paryża i regionu, studenci-kinezyterapeuci. Z Bordeaux i okolic wyjedzie grupa reprezentantów szkolnictwa podstawowego i średniego oraz grupa studentów. Jest to pokłosie zorganizowanego przez Stowarzyszenie „France-Pologne” i uświetnionego wielkim sukcesem „Tygodnika Polskiego” w tym miesiącu.

„Service-Voyages” w swej działalności stwierdza stale, że wielu jest ludzi, którzy pragną zorganizowanych podróży do Polski, że liczne i różne środowiska korzystają z akcji turystycznej stowarzyszenia.

Przypomnijmy adres: 13, rue Paul Lelong, Paris II-ème „France-Pologne” — „Service-Voyages”.

## NA TRASACH FRANCJA — POLSKA i POLSKA — FRANCJA

• Trzech członków Zarządu Głównego Towarzystwa Astronautycznego zostało ostatnio wybranych na członków-korespondentów Międzynarodowej Akademii Astronautycznej przy Międzynarodowej Federacji Astronautycznej w Paryżu. Są to: prof. Z. Pączkowski, docent S. Barański i dr O. Wołczek.

• Wydana w Polsce przez Naszą Księgarnię i tłumaczona na język francuski książka Heleny Bachlerowej pt. „Dom pod kasztanami” z ilustracjami J. M. Szancera otrzymała dyplom najlepiej wydanej książki roku 1970, przyznany przez „L'Association Loisirs-Jeunes” we Francji.

• Film „Paryskie spotkania” Stanisława Grabowskiego według scenariusza Marii Tymowskiej, nakręcony ostatnio, informuje o genezie i losach powstania pomnika Adama Mickiewicza w Paryżu. Pokazano w nim sylwetkę autora tego pomnika Antoine Bourdelle'a — jednego z najświetniejszych francuskich twórców rzeźby monumentalnej. Film mówi także o echach jakie znalazła sprawa Polski w twórczości artystów francuskich.

daktor Sokół w Paryżu i Franciszek Tabiński. Chorążym został Franciszek Domagalski.

Z roku na rok szeregi Sokół w Barlin pęczniały. W 1928 r. gniazdo liczyło 40 członków, w następnych latach — około 100. Wprowadzono nowe formy pracy. Organizowano obozy szkoleniowe i pokazy gimnastyczne. Sokół uczestniczył we wszystkich imprezach artystycznych i sportowych swego regionu, polskich i francuskich. Polskie życie społeczne rozwijało się bujnie.

Delegaci z Barlin uczestniczyli m. in. w walnym zjeździe delegatów w 1923 r. w Lens, potem w złotych gimnastyków francuskich w Lyonie, Strassbourgu, Paryżu, Calais i Sallaumines. W 1939 r. Sokół w Barlin liczył 104 członków, a prezesem był wówczas Antoni Lewiński, sekretarzem Henryk Luboń, skarbnikiem Antoni Magott, naczelnikiem — Stanisław Tabaka, chorążym — Józef Lewiński.

I wtedy wybuchła wojna. W Kronice Sokółów w Barlin czytamy: „1 września w roku bieżącym (1939) wybuchła wojna w Polsce — więc kasę oddano na obronę narodową. Wszelki materiał gniazda umieszczono w szafie i zabito gwoździami oraz w Sali Polskiej na rozkaz prezesa”. Po wkroczeniu Niemców do Barlin, całe archiwum Sokóło zginęło. Zachował się jedynie... sztandar. Przechowywany był w skrytce, pod podłogą, w mieszkaniu prezesa Lewińskiego. I podobnie jak w czasie pierwszej wojny — w drugiej także Sokół w Barlin ruszył na front. Działalność Związku ustała. Ale już 4 października 1944 r. prezes Lewiński zwołał pierwsze zebranie Sokółów. Wybrano nowy zarząd, w skład którego weszli starzy, doświadczeni działacze. W 1945 r. Sokół w Barlin liczył 216 członków”.

Nigdy później nie liczył tu Sokół tylu członków, choć rozwijał się z miesiąca na miesiąc. W latach pięćdziesiątych dyrekcja kopalni Noeux ofiarowała gniazdu nową, piękną salę i przyrządy gimnastyczne. (Barlińczycy uczestniczyli też w pierwszym powojennym Zlocie Związku w 1946 r. W 1954 r. w 40 rocznicę śmierci bajorczyków — członków gniazda — i masowego wstąpienia Polaków w 1914 r. do armii francuskiej — Sokół Barlin zorganizował wielką uroczystość. Pojechał na nią do Paryża cały zarząd gniazda z Barlin i wielu spośród 98 członków. Zakupiono wówczas i poświęcono nowy sztandar.

— Młodym Sokółom udostępniono boiska sportowe, sale gimnastyczne, w których do dziś odbywają się treningi, pokazy — mówi — mieszkający przy ul. Troyes p. Franciszek Pełczyński. Od kilku lat emerytowany górnik, który piastował niegdyś funkcję prezesa Rady Narodowej Polaków. Pamięta wszystkich działaczy Sokóło od 1929 r., zna dobrze młode pokolenie; mówi o nim z dumą:

— Chłopaki jak świece: zgrabni, wysportowani, mięśnie mają jak struny. W białych, długich spodniach, koszulkach bez rękawów, do piersi mają przypięte odznaki sokole. Dziewuchy zaś w białych spódnicach i bluzkach. Gdy maszerują na jakichś pochodach, albo robią piramidy, to człowiek dumny jest, że to nasi, że to Polacy, że nie zmarnowali tego skarbu, który daliśmy im, hen, przed laty. Krystyna KOZŁOWSKA

jusqu'au „piquetis noir d'une sapinière”; son art de la description et cette vallée de l'Esera, ce val d'Aran, ces Monts Enchantés et ces Monts Maudits qu'elle nous convie à visiter vivent comme en symbiose; quant à sa langue, elle fait penser à l'Esera, cette rivière qui, nous explique-t-elle, „est allégresse, prodigalité, folie”, qui „roule les jades et les émeraudes”, „fait miroiter des limpidités dans des grottes de nuit” et „joue au cerceau avec des arcs-en-ciel”.

Les „Aventures aux Pyrénées espagnoles” tranchent prodigieusement avec la morne littérature d'aujourd'hui, pessimiste, anxieuse, protestataire ou provocante. C'est une lecture revigorante, roborative. Tendrement enlacés, l'héroïne et le héros de ce livre — la langue française et le versant espagnol des Pyrénées — fredonnent une marche nuptiale qui évoque la sixième symphonie de Beethoven. Il faut avoir entendu cette mélodie.

<sup>1)</sup> ROSA BAILLY: Aventures aux Pyrénées espagnoles (Monts Maudits, Monts Enchantés). Société Pyrénéenne d'Éditions et d'Imprimerie, Tarbes, 1970, 244 p., 20 fr.



De gauche à droite: Mesdames Charbonneau, Lachertowa, Leduc et M. Bonnet.

## QUAND LA MUSIQUE EST A L'HONNEUR

Assis derrière leur pupitre, les enfants tournent des regards curieux vers des grandes personnes qui se faufilent et vont s'installer discrètement dans le fond de la classe.

Quelles sont donc ces grandes personnes? Des représentants du corps enseignant polonais, des personnes du Ministère de l'Education nationale et, parmi elles, des Français. Tout d'abord M. Bonnet, chargé de mission d'inspection générale, Mme Charbonneau, responsable du service de la musique, diffusion et enseignement, aux Affaires culturelles. Tous deux travaillent depuis 1965, en étroite collaboration, pour un meilleur enseignement de la musique en France. Depuis décembre dernier, M. Bonnet s'est vu confier la réorganisation de l'enseignement musical dans les maternelles et les écoles primaires. Avant d'établir un nouveau programme d'action, il a tenu à voir l'application de l'enseignement musical en d'autres pays, sans se séparer de sa précieuse collaboratrice. Mme Charbonneau, d'autant plus apte à juger les méthodes du fait qu'elle-même fut autrefois institutrice dans une école maternelle.

La Pologne inaugure le voyage d'étude, y a-t-il une raison à ce choix ou est-ce la seule fait du hasard? Mme Leduc, présidente pour la France de l'I.S.M.E. (International Society for Music Education) connaissait déjà la Pologne et les méthodes d'enseignement qui y étaient pratiquées, elle engagea vivement M. Bonnet et Mme Charbonneau à entreprendre leur tournée d'informations par la Pologne.

Le programme préparé par Mme Brydak du ministère, fut si riche qu'il ne permit guère la musardise, bien que l'hiver, en ce début de février, eut quitté son ton menaçant pour répandre parfois les effluves d'un avant-printemps. Seule une escapade dominicale à Zelazowa Wola permit aux invités français de découvrir la maison natale de Frédéric Chopin dans le cadre féérique d'un conte de neiges.

Tous les jours une voiture venait prendre M. Bonnet et Mme Charbonneau à l'hôtel et les emportait vers une maternelle ou une école primaire. Venaient s'ajouter ensuite des rencontres de caractère toujours professionnel, les réceptions et vins d'honneur. Il y eut aussi la visite d'écoles rurales et un court séjour à Cracovie où l'emploi du temps abandonna son mouvement accéléré pour permettre une flânerie dans les rues lourdes d'histoire.

Pendant les leçons, M. Bonnet, était attentif, Mme Charbonneau remplissait fébrilement les feuillets d'un gros carnet noir dont la somme aura peut-être quelque poids quand viendra le moment de définir la nouvelle forme de l'enseignement musical en France.

Lors d'une rencontre à la section polonaise de l'I.S.M.E., dont Mme Lachertowa est la présidente, M. Bonnet se livra à quelques réflexions découlant de ses observations. Il insista pour qu'on ne vit en elles aucune conclusion ou critique, il les exposait pélemêle, en toute franchise. Par exemple si l'enseignement musical dans les maternelles lui parut remarquable, dans les écoles primaires la leçon de trois quarts d'heure lui sembla trop longue et il pencherait plutôt pour trois fois vingt minutes, plus profitables à son sens et permettant de mieux contrôler l'acquisition des enfants. Une personne de l'assistance opposa à son raisonnement la diversité qui est le propre des leçons. La discussion s'anima et dépassa largement le cadre des informations. Certaines personnes s'occupant de l'enseignement en Pologne, s'étonnèrent de l'admiration des délégués français, elles-mêmes émettaient quelques réserves et travaillaient à introduire certaines améliorations dans cet enseignement. Avec beaucoup de finesse et d'humour M. Bonnet reçut les remarques mais ne céda point et souligna encore les qualités qu'il admirait: le programme judicieux de l'enseignement musical et la parfaite préparation musicale et pédagogique des institutrices. Il devait conclure en disant „Heureux un pays où l'enseignement musical a autant d'importance, où cet enseignement aura créé chez les enfants la disponibilité de l'appréciation des oeuvres d'art”.

### L'ECOLE nr 233 DE VARSOVIE

Nous avons accompagné M. Bonnet, Mmes Charbonneau et Leduc dans une de leur visite que ce reportage photographique illustre. L'école 233 ne se contente pas d'un strict enseignement musical, le dyna-

misme de la directrice, Mme Maruszewska, a permis d'aller beaucoup plus loin. Les élèves montrant des dispositions musicales reçoivent un enseignement supplémentaire, soit quarante heures par mois. Ainsi cent élèves sur les vingt quatre classes de l'école, font partie de l'orchestre et du chœur. Ils s'entraînent sous la direction de diplômés de l'école supérieure de musique. La plupart des instruments sont la propriété de l'école et les enfants peuvent en disposer durant tout le temps de leurs études primaires et les emporter chez eux pour travailler (en Pologne, l'école primaire comprend huit classes, la 8e correspondant à la 4e de lycée en France).

Les „personnes du fond de la classe” furent conviées à un concert et, ensuite, à prendre une tasse de café accompagnée d'un gâteau au chocolat fameux. Mme Charbonneau vanta la pâtisserie polonaise et M. Bonnet tint à ce que notre hebdomadaire se fit l'écho de l'émotion que Mmes Charbonneau, Leduc et lui-même ressentait devant l'hospitalité de leurs hôtes polonais, combien les signes de cette hospitalité étaient partout chaleureux.

W. NOWAKOWSKA



L'institutrice polonaise, Madame Dubinska sait communiquer aux enfants le goût de la musique en les amusant



La gaieté et l'attention sont le propre de la leçon de musique



Un magnifique concert clôture la visite des hôtes français



• SPORT • SPORT • SPORT • SPORT •

## UTALENTOWANI MIOTACZE z Bruay-en-Artois i Oignes

Henri Warczygłowa, Francis Nowacki, Henri Andrzejewski, Claude Jorka, Jean-Pierre Marszałek, Stanislas Jędrzejewski — nazwiska te pojawiają się ostatnio coraz częściej zarówno na łamach dzienników i periodyków, wychodzących w północnej Francji, jak i na szpaltach pism paryskich. Sprawozdawcy sportowi dopatrują się w nich „materiału” na mistrzów. Największą przyszłość wróżą Henrykowi Warczygłowie: „Zabłyśnię on z pewnością w przyszłości na międzynarodowej arenie sportowej jako fenomenalny miotacz młota” — przepowiadają.

Henri Warczygłowa, Francis Nowacki, Henri Andrzejewski, Claude Jorka, Jean-Pierre Marszałek i Stanislas Jędrzejewski pochodzą z Bruay-en-Artois (Pas-de-Calais), i okolicznych miasteczek górniczych: Divion, Houdain, Haillicourt, Maisnil i Lozinghem. Wszyscy oni są jeszcze bardzo młodzi, wszyscy należą do klubu „Union Sportive Bruaysienne” i wszyscy są miotaczami. Francis Andrzejewski uprawia, podobnie jak Warczygłowa, rzut młotem; Henri Andrzejewski i Claude Jorka są oszczepnikami (Andrzejewski jest nawet mistrzem Francji w kategorii juniorów w tej dyscyplinie); Jean-Pierre Marszałek jest dyskobolem, a Stanislas Jędrzejewski miotaczem kuli. Wespół z sześcioma kolegami — Francuzami: miotaczami kuli Christionem Tourselem i Jean-Michelem Godartem, dyskobolami Francisem Augustem i Emilem Rayboisem, oszczepni-

kiem Guy Jerômem i miotaczem młota André Vasseurem przysporzyli oni niedawno temu sławy zarówno swojemu klubowi, jak i Bruay-en-Artois: w rozgrywkach o drużynowe mistrzostwo Francji w rzucie młotem, oszczepem, dyskiem i kulą, które toczyły się w Colombes w październiku ubiegłego roku, zdobyli najwięcej punktów i uplasowali się na pierwszym miejscu.

Najgroźniejszym przeciwnikiem miotaczy z Bruay-en-Artois była w Colombes drużyna z Oignes (Pas-de-Calais), która zajęła drugie miejsce. Club „L'Etoile” z Oignes jest od dwudziestu już lat prawdziwą „pepiniera” niezwykle uzdolnionych miotaczy. Obok rodowitych Francuzów — Domicillego, Fichellego, Hubichiego — nazwę „L'Etoile” rozstawiło na Nordzie i w całej w ogóle Francji także i sporo miotaczy pochodzenia polskiego, m. in. Kasperski, Jasiek i Melerowicz. Obecnie barwy „Gwiazdy” także reprezentuje kilku miotaczy noszących nazwiska polskie. Są to: Jan Kaczor, Guy Druł, Bernard Turbański i René Gruchała, mistrz Francji i rzucie dyskiem i w rzucie młotem w kategorii „Kadetów” o którym dwukrotnie pisaliśmy w ubiegłym roku.

Dodajmy, że jednym z trenerów młodych miotaczy z Oignes jest Polak — Bruno Błoński.

Wkrótce szerzej powrócimy na łamach „Tygodnika” do tych wschodzących gwiazd francuskiego sportu.

# PKO

23, rue Taitbout — PARIS  
IX-ème

Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK

POLSKA KASA OPIEKI S.A.

■ Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.

■ Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.

■ Przekazuje wkłady na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.

■ Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.

■ Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

## RADIOODBIORNIKI-TELEWIZORY

Lodówki, maszyny do prania inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

TELEFONY: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (NORD)

## NOTATNIK SPORTOWCA

● W cross-country w Douai, wśród licznej grupy beniaminków szkolnych, dobiegli do mety: Grzeszkowiak — 10, Skrzypczak II, obaj z Sin-le-Noble; Bak — 20, z Douai. Wśród średniaków: Aleksandrowicz z Laudry był 9. Pomiędzy kadetami: Jazdoński z Frai-Marais zajął miejsce 16, a Regulski z Douai — 17; wreszcie wśród juniorów: Morański z Liceum Technicznego w Douai był 17.

● Pewne modyfikacje wprowadzono w Union Sportive w Noeux-les-Mines przed meczem w Haumont, ale pozostali w składzie: Portka, Flak, Sowiński, a w ekipie B — Owczarek i Pameczak.

● Młodzi zapaśnicy z Kola w Lalonne-Ricouart pokonali po raz pierwszy w zawodach Cuvellier przeciwników z Sallau-mines. I tak wśród beniaminków w wadze 40 kg: pierwszy był Chr. Krzymański; w 44 kg — pierwszy A. Tomaszewski, a wśród minimów w kat. 36 kg — pierwszy M. Krzymański. Brawo!

● Przeszło dwustu pływaków, reprezentujących dziewięć najlepszych klubów na północy w ciągu trzech dni walczyło o palme pierwszeństwa na pływaniu w Douai. Wyróżnili się pływacy miejscowi, a w konkurencji chłopców na 100 m stylem dowolnym: Michel Gutowski był piąty (1'8"), Roger Ciesielski — ósmy; podobnie wśród dziewcząt: Izabela Posak była piąta (1'20"). W kat. na 100 m jedenaste miejsce zdobyła Jocelyne Janusz; na 400 m stylem dowolnym dziewcząt: C. Ciesielska zdobyła czwarte miejsce (6'34"), Graziella Kotrys — 9, Chmielarczyk — 11. W następnych kategoriach w pierwszej dekadzie usadowili się: Michel Swierkosz, Michel Gutowski, Roger

Ciesielski, Roland Laga, Marek Misarny, Christian Jaruga, Patrick Janusz, a wśród pań: Izabela Posak i Jocelyne Janusz.

● W meczach Division d'Honneur Arras pokonał Béthune 2:1. Bramkarze ekipy Arras, Knapik, zreszczenie wyłapywał niebezpieczne strzały. Dobrze spisał się Budzira i tylko pech sprawił, iż Béthune uniknęło kilku dodatkowych bramek. Noeux-les-Mines i Ol. Minier 2:0, już w pierwszej połowie. Rezultat ten utrzymał się do końca mimo zaciekłych ataków Babskiego i Korusa, które osiabiali Bachorz, Czermak i inni. U. S. Calais i Haumont 4:1. Śmieje się kto się śmieje ostatni powiedział sobie trener André Kojtko po zakończeniu meczu. Pierwszą bramkę uzyskała ekipa z Haumont, która długi czas gnioła przeciwników na rozmokłym boisku, ale uległa ostentacjom. Na swym boisku Armentières pokonało wreszcie Oignes 2:0, a wyróżnili się: Ratajczak, Popiela, Ptaszyn, Zieliński. Podobnie w meczu Lens i Liévin 3:0, mimo niebezpiecznych ataków gości z Liévin, młody Chmielewski zdobył bramkę, potem drugą Janiszewski i trzecią Scherrer. Pomagali dobrze w zawiłych sytuacjach Zawada, Baranek oraz nowy bramkarz Kalek.

● W zimowych departamentalnych zawodach pływackich w Liévin walczyło o lepsze trzysta dziewcząt i chłopców ze szkół licealnych i klubów sportowych. Notując tylko nazwiska czołowych pływaków pochodzenia polskiego, a więc: Swierkosz, Skrzypczak, Głowianka, Gutowski, Dydz, Bartkowiak, Maćkowiak, Słowiak, Janus, Ciesielski, Kamiński oraz panny — Sokółowska i Sobolewska z Liévin. Zawodom przyglądali się przedstawiciele władz sportowych departamentu i miasta Liévin.

● Park de Rollencourt w Liévin był niedawno terenem biegów na przełaj, a wzięło w nich udział 230 chłopców i dziewcząt. Mimo rozmokłego terenu biegnące z Liévin wykazały wysoką klasę. Jak zawsze szereg sportowe usiane są nazwiskami polskimi. Wymienny: wśród beniaminków 2. Diej, 5. Planecka i 8. (minimes) Franckowiak. mów: 21. Bobka, 23. Białdyga, 24. Smuczynski, 26. Osowski, 41. Minkiewicz, 42. Kutoziński, 43. Głowacki, 45. Wojciechowski, 46. Skrzypczak, 52. Łatwiński, 56. Majchrowski; pomiędzy kadetami: 4. Wielcarek, 15. Marcinkowski, 21. Wosiak, 24. Matyja, 31. Rogalski, 43. Wypłata, 52. Lesiewicz, 64. Baczkiewicz; wśród juniorów: 3. Trubacz, 12. Maj, 14. Jędrzejewski, 15. Kajak, 20. Nowak. Wśród dziewcząt kadetek 11. miejsce zajęła panna Wiśniewska.

● Młodzi chcą biegać. W Leforest zgłosiło się 400 młodzieży szkolnej. Między beniaminkami 3. miejsce zajęła Kolibabka, 5. Planecka i 8. (minimes) Franckowiak. Między chłopcami (benjamins): 4. Tengowski, 9. Słysz, 12. Andrzejewski; wśród minimów: 3. Wójcik, 10. Stachera, 14. Sychała, 16. Szeląg, 18. Łuczak; między kadetami: 10. Franckowiak, i juniorami: 2. Góra, 4. Murawa.

● I jeszcze cross-country w Sallaumines. Tamtejszy klub cieszy się, bo ma w swych szeregach dobrze zapowiadającą się biegaczkę, Nicole Czarnomoga, która w kategorii juniorek wyznaczona została do biegów międzydepartamentalnych.

● Gimnastyka była honorowana w Haillicourt, w wyzycznym przyglądała się liczna publiczność. Wśród oficjalnych osobistości był i p. Kubala, a wśród stu zawodniczek oklaskiwane były: Lysiane Kurzawa, Smielinska, Christine Piechowiak, Anne Kubiak, Corine Kujawa.

### PIERWSZE PUNKTY DLA S. ZASADY

Niemal natychmiast po Rajdzie Monte Carlo, który był eliminacją mistrzostw Europy marek fabrycznych, rozegrano pierwszą eliminację mistrzostw Europy kierowców — Rajd Północnej Francji. Sobiesław Zasada startował tym razem na samochodzie BMW 2002 TI. Jego pilotem był Marian Bien. Polacy spisali się w tym trudnym rajdzie bardzo dobrze zajmując w grupie II czwarte miejsce i zdobywając pierwsze punkty do mistrzostw Europy. Zasada z towarzyszył samochód „Polski Fiat 125 P” prowadzony przez Roberta Muchę i Ewę Zasadową. Na tym wozie polskiej produkcji Zasada startował uprzednio w RMC. W imprezie „Północnej Francji” „Polski Fiat” był wozem serwisowym, pomagając załozedze na trasie imprezy w zmianie ogumienia i innych technicznych sprawach.

Sobiesław Zasada wystartuje w połowie marca w Rajdzie Pneumat (NRD), który jest drugą eliminacją ME kierowców. Następną imprezą, w której uczestniczyć ma znakomity polski kierowca, będzie sławny East African Safari.

Warto dodać, że w wypowiedziach dla prasy krajowej Sobiesław Zasada bardzo serdecznie mówił o spotkaniach z Polakami na trasie Rajdu Północnej Francji.

## • KSIĄŻKI • KSIĄŻKI •

la boutique polonaise

25, rue Drouot-PARIS 9<sup>e</sup>

téléphone: 770-83-37

c.c.p. Paris 189.46.68

poleca niżej podane tytuły po cenach najniższych:

Chemia praktyczna dla wszystkich. Praca zbiorowa. Str. 556	21,60
Janina DEMBOWSKA, Henryka MARTYNIAK — Apprenons le polonais	10,00
Hanna DOBRUCKA, Zofia KRYNICKA — Manuel du Correspondancier	8,30
Karol DUDIK — Poradnik tokarza 464 str.	11,40
Felicjan GABRYLEWICZ — Części maszyn. Poradnik dla samouków	19,70
A. JACZEWSKI, K. ŁODZIŃSKI — Medycyna w plecaku	4,30
B. KORDIEMSKI — Rozrywki matematyczne	4,45
Stanisław LENCEWICZ i Jerzy KONDRACKI — Geografia fizyczna Polski	13,00
KUCHNIA POLSKA — 774 str. w oprawie z wieloma rycinami	28,00
Roman LIPSKI — Slusarstwo. Zarys obróbki mechanicznej	3,70
Sebastian MERCIER — Obraz Paryża	9,00
Ansgary MOROZ — Slusarstwo. Montaż i naprawa.	5,25
Joanna MOSINGIEWICZ — Potrawy z jaj.	4,00
Petit Annuaire Statistique de la Pologne 1970	5,00
Antoni PLATKOW — Comment le dire en polonais?	6,00
POLSKA — Wydawnictwo Sport i Turystyka, 560 str. w oprawie	12,35
M. PAWEŁOWSKA, A. TARNOWSKA, L. SZKUTNIK — Un quart d'heure de grammaire (Gramatyka francuska w dialogach)	7,95
Podręczny słownik francusko-polski 1.004 str. w oprawie	33,75
Podręczny słownik polsko-francuski 1.075 str. w oprawie	33,75
PORADNIK pszczelarski — Praca zbiorowa	12,40
Bolesław PRUS — Le Pharaon (w języku francuskim)	6,00
Leonard WEBER — Pszczoły i ich produkty	18,50
Stanisław ZIELIŃSKI — Poradnik turysty motorowego	4,50
ALMANACH „Tygodnika Polskiego” na rok 1971	5,00

Do cen podanych doliczamy koszty własne przesyłki pocztowej. Stale posiadamy na składzie mapy drogowe Polski oraz Województw oraz Przewodniki po Polsce w języku polskim i francuskim.



**HASŁO: ZAMEK!****POWSTANIE KOMITETU W LILLE**

W Lille powstał komitet odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, który obejmie swą działalnością departamenty Nord i Pas-de-Calais. Prezesem komitetu został prof. Wacław GODLEWSKI — dyrektor Studiów polonistycznych na Uniwersytecie w Lille, a wysoki patronat objął rektor Académie de Lille prof. Guy Debeyre.

W skład komitetu weszły bardzo znane osobistości ze świata nauki, przedstawiciele administracji i szkolnictwa, przemysłu, techniki, duchowieństwa, wolnych zawodów. Zgłosił akces do komitetu m. in. również i sławny kolarz, mistrz świata w latach sześćdziesiątych — p. Jean Stabliński.

Podczas swego pierwszego spotkania członkowie komitetu i liczni sympatycy, so-

lidaryzujący się z ideą odbudowy Zamku, postanowili rozpocząć energiczną akcję zbiorczą. Pierwsza kolektka, przeprowadzona od razu wśród obecnych, przyniosła około 2.000 F.

Komitet ogłosił odezwę wzywającą wszystkich Polaków, Polaków z pochodzenia i Francuzów — przyjaciół Polski, do aktywnego współdziałania z komitetem i do darów na odbudowę Zamku Królewskiego w Warszawie, który — jak mówi odezwa — jest „świadkiem bohaterskiej, wielowiekowej przeszłości ludu polskiego oraz symbolem tradycji, jedności narodowej, ciągłości historycznej, niepodległości, suwerenności i roli historycznej, jaką Polska odegrała wśród narodów europejskich”.

**KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI**

Somain. Laureatami ubiegłorocznych konkursów stowarzyszenia „Les Mineurs de Sessevalle” zostali p. Pawlak, p. Bończyk, p. Pietrzyk w kategorii hodowców gołębi, z r. 1970. W kategorii hodowców gołębi starszych oprócz wyżej wymienionych dyplom honorowy otrzymał p. Mulkowski.

Auberchicourt. W ramach ostatnio urządzonej wystawy gołębi p. Tyczyński otrzymał nagrodę pierwszą w kategorii hodowców gołębi jednorocznych oraz szereg dalszych nagród w innych kategoriach. Wyróżnienia dalsze otrzymał również p. Polaszek. W zestawieniu ogólnym

według punktów otrzymanych w poszczególnych kategoriach p. Tyczyński zajął trzecie miejsce.

Auberchicourt. W mistrzostwach ub. roku całego okręgu związkowego p. Lukowiak zajął miejsce 4-te w kategorii hodowców starszych gołębi „avec 1-er inscrit”. W kategoriach gołębi jednorocznych p. Franciszek Tomowiak był trzykrotnie drugi. W kategorii z r. 1970 wyróżnienie otrzymał p. E. Dworzak. W zestawieniu ogólnym wszystkich nagród według punktów p. Bruno Musielak był 3-ci w kat. rocznika 70, a p. Tomkowiak — 5-ty. Również 5-ty był p. Tomkowiak w zestawieniu „aux trois premiers inscrits”.

**NAJPIĘKNIEJSZE**

Montchanin. W ramach balu urządzonego przez stowarzyszenie kupców i rzemieślników została wybrana lokalną królową piękności na rok 1971 p. Annick Starościak. Otrzymała ona koronę z rąk ubiegłorocznych Miss: p. Kmieć i p. Przybylskiej.

Billy-Montigny. W czasie balu „France-Belgique” została wybrana pierwszą damą dworu nowoobranej królowej p. Monique Patka z Billy.

PAMIĘTAJ, że trwa

**WIELKI KONKURS ŚWIĄTECZNY Z NAGRODAMI I TY**

możesz być laureatem jednej z cennych nagród!

**Winienie zwerbować**

spośród swoich znajomych, przyjaciół, krewnych co najmniej jednego nowego abonenta „TYGODNIKA POLSKIEGO”

i przesłać pod adresem La Semaine Polonaise — 23, rue Taitbout, Paris 9ème mandat z roczną prenumeratą (dla Francji 25 F, dla Belgii — 250 fr. belg.) z zaznaczeniem Wielki Konkurs oraz podać swoje nazwisko, imię i adres

Im więcej potrafisz zwerbować nowych Czytelników „Tygodnika Polskiego”, tym więcej można przysłać mandatów i zwiększyć swą szansę wygrania.

**Wielki Konkurs trwa do 1 maja!****Rappelez-vous!****LE GRAND CONCOURS DES FETES AVEC PRIX DURE ENCORE**

et vous

Pouvez être un des lauréats et remporter un prix de valeur!

**Il suffit de recruter**

parmi ses connaissances amis, parents, au moins un nouvel abonné à „La Semaine Polonaise”, il suffit d'envoyer à l'adresse suivante: „La Semaine Polonaise” — 23, rue Taitbout — Paris 9e, un mandat-carte avec le montant d'un abonnement annuel (25 F. pour la France, 250 F. B. pour la Belgique) en indiquant la mention „Grand Concours”, et ses nom, prénom et adresse.

Plus vous aurez réussi à recruter de nouveaux lecteurs à „La Semaine Polonaise”, plus vous pourrez envoyer de mandats et augmenter vos chances au concours.

**Le Grand Concours dure jusqu'au 1-er mai!**

skromnym wynagrodzeniem. Władysław po konferencji z Hoyerem uczuł się spokojniejszym, otrzymał bowiem zapewnienie, że chociaż na razie zapotrzebowania na ucznia nie ma, ale może być pewnym, iż wkrótce miejsce dostanie.

Apteka „Gędzby i Mileckiego” rozpoczęła roczną kampanię... „migdałową”... czyli wyciskanie olejku z gorzkich migdałów i następnie pędzenie z wyciśniętym w alembiku kropli laurowych. Władysław miał sobie oddaną pod nadzór całą robotę. W fartuchu, z zakasany rękawami, pokręcał co chwila korbę prasy ręcznej, tłukł w móżdżerku migdały, następnie filtrował olej przez bibułę szwedzką, oblepiał alembik papką z lnianego siemienia, dokładał węgli i cedził aqua amygdalarum amararum. Ciężka była robota, lecz puer szczerze był z niej zadowolony — nie potrzebował bowiem kręcić się po aptece i spełniać rozkazów Nielękowskiego.

Destylacja zbliżała się ku końcowi. Władysław przygotował właśnie podługowate deski, aby na nich rozrzucić mokre, wygotowane wyciśniętym i następnie ustawic je na górze w suszarni, gdy do laboratorium wszedł Milecki.

— Jakże tam?... kiedy tego... koniec... panie?...

— Reszta się destyluje...

— Bardzo dobrze... to chodź pan do apteki... Pomożesz pan!

Władysław poszedł do apteki z Mileckim, lecz zaledwie próg materialni przestąpił, gdy do apteki weszła znana mu dziewczyna i, tłocząc się obcesowo wśród stojących przy kontuarze klientów, zawałała energicznie do Nielękowskiego:

— Panie... panie... bo mi pilno... dwie butle piwa... takiego jak zawsze!

Władysław struchlał i chyłkiem wysunął się z powrotem do laboratorium, nad słuchując ciekawie, co dalej będzie.

Wśród gwaru nikt nie zauważył słów dziewczyny. Nielękowski załatwił kolejno przybyłych, zwrócił się do niej wreszcie:

— Co dla panienki?

— Dyc mówię, piwa dwie butle, aby tego samego — odparła żwawo zapytana, podsuwając pomocnikowi próżne butelki.

Nielękowski zmarszczył się groźnie.

— Nie ma piwa... tu nie szynk! Proszę sobie do szynku iść po piwo... a nie do apteki!

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy, ale nie dając się zbić z tropu, zaczęła po chwili:

— Ee! Panowie se zawsze przekpinki robią! No... niech pan piwa da... aby prędzej...

(c. d. n.)

Władysław ogarniał coraz większy niepokój. Nuż się wyda wszystko... wszak skutki kalomelu mają tak charakterystyczne zabarwienie, że od razu można je poznać. Nie mogąc się uspokoić, Władysław porwał za farmakopeę i ją studiować zatrudnia preparatami rtęciowymi. Literę mu skakały przed oczyma, myśl się skupić nie mogła. Porzucił książkę i przysiadł się do Prackiego w materialni.

— Panie Kazimierzu!

— Aha! — mruknął wpółdrzemający pomocnik.

— Czy kalomel to duża trucizna?

— No pewnie! Ekstrapocztą można wyjechać na tamten świat, zwłaszcza gdy po zażyciu machnie się jakiego kwasu przypuszczam solnego, choćby w małej ilości. Od razu kaput! W brzuchu kwąs w połączeniu z kalomelem wytwarza sublimat i wio... do lali!

— Tak, tak — jękał pomieszany Władysław. — A czy dużo go można zjeść?

Pracki parsknął śmiechem.

— Cóż się, puer, wściekł? Chcesz nawsuwać się kalomelu czy co? Może chcemy sobie życie odebrać? Kawalarz! Wolałbym z dwojga złego sałatkę z jalapy.

— Skądże. Chciałem się dowiedzieć maximum dawki...

— A... dawki! Względne! Koń łyka drachmę i czasem ogonem nie kiwnie. Servus simplex Dei\*, pochłonawszy dziewięć gram, ma czasami zanadto!... Ale co panu ten kalomel... tak wlaż w głowę?

— Tak sobie się pytam — odrzekł wymijająco Władysław — z nudów...

— Ale wiecie co, panie Władysławie? — szepnął po cichu Pracki. — Trzeba by temu Nielękowskiemu zrobić jakiś kawał...

— Co za kawał?

— Nie wiem... lecz mu kawał trzeba zrobić koniecznie! Już ja mu coś zmaluję! I to niejedno!

— Poskarży!

— Wielka rzecz! Więc co? Boję się! Okrutnie się boję! Ci-cho, puer, nie gadać, ja mu kawał zrobię.

Wejście Nielękowskiego przerwało dalsze porozumienie się Prackiego z Turkowskim.

Władysław tymczasem ciągle trwał w niepokojach i trwodze.

\* Servus simplex Dei (łac.) — prosty sługa Boży; potocznie: zwykły śmiertelnik.

# La semaine des Jeunes



sonnent d'ouvrages tels que „Yoga pour lui”, „Yoga pour elle”, „Yoga des yeux”, „Yoga de la table”, etc. A l'heure qu'il est, il existe déjà en France cinq fédérations de yoga. Des cours se créent chaque jour et le nombre des adeptes ne laisse pas de croître. Il paraît que si la courbe continue de monter, en 1975 un Français sur deux sera yogi. Serons-nous du nombre?

Pourquoi est-ce que je parle de cela? C'est simple. Com-

ne pas offenser, ne pas mentir, ne pas voler, ne pas être sensuel, ne pas être cupide. Et ainsi, tu te mettras en paix avec le monde, premier degré de la liberté — tel est l'alphabet du yoga. Sachez aussi qu'en France, les écoles de yoga peuvent grosso modo être rattachées à deux camps: celui du yoga de l'esprit et celui du yoga du corps. Le premier de ces camps groupe les gardiens de la „pure doctrine”, c'est-à-dire ceux pour qui le yoga est surtout une démarche spirituelle; le second rassemble les partisans d'un yoga européanisé, plus commercial et plus confortable, c'est-à-dire ceux qui font du yoga pour perdre du ventre. Les tenants du premier camp tiennent les adeptes du yoga européanisé comme des charlatans, et ceux-ci traitent les „purs” d'illuminés...

Qu'en dites-vous? Pour ma part, j'avoue que je ne me sens pas l'envie de faire du yoga. En effet, le mot „ascétiques” (le yoga est une „technique hindoue qui vise à obtenir, par des moyens ascétiques et psychiques, le contrôle des fonctions vitales, la parfaite maîtrise du corps, et finalement l'unité avec l'essence même de la personne”. L'invention de cette technique remonte à plusieurs milliers d'années. Les fondateurs de cette technique ont découvert qu'il existe quatre-vingt quatre manières de s'asseoir sur le sol, dont quatre seulement sont propices à la méditation qui permet d'aboutir au nirvâna (état de sérénité suprême) terrestre, but profond de la science sacrée. Ils ont également édicté un certain nombre de préceptes. „Tu respecteras les cinq «yamas» (le mot „yama” en sanskrit signifie „absténence”).

Je viens de m'interrompre pour parcourir le numéro de mars de la revue „La Pologne”. Ce numéro contient entre un article consacré aux

## FAUT-IL PRATIQUER LE YOGA?

L'Inde. Mot gangué de mystère s'il en fut. Mot qui se répercute dans le labyrinthe édifice de notre vie intérieure comme un coup de gong. Que vous évoque-t-il? Dupleix et la Compagnie française des Indes? „Les Indes Galantes” de Rameau? „Les Indes noires” de Jules Verne. Ou peut-être ce merveilleux roman que l'auteur de „Vingt mille lieues sous les mers” a intitulé „La Maison à vapeur” et dont je faisais mes délices pendant mon enfance? Ou bien Mowgli et les animaux doués de parole du „Livre de la Jungle” de Kipling? Ou bien Kim? Ou le mahatma Gandhi? J'espère en tout cas que ce vocable ne vous fait pas penser au „Kâma-Soutra” et que vous avez fait le voeu de ne pas lire cet ouvrage avant d'avoir atteint votre majorité...

Depuis peu, le mot Inde me fait aussi penser au yoga. Comme vous le savez, le yoga connaît en ce moment une vogue extraordinaire. Les tourniquets des libraires foi-

me les fonctions que j'assume à „La Semaine des Jeunes” (celles de rédactrice en chef, voyons!), exigent que je sois à la page, j'ai cherché à me documenter sur cette question. Voulez-vous que je vous dise ce que j'ai appris? Oui? Alors, écoutez: le yoga est une „technique hindoue qui vise à obtenir, par des moyens ascétiques et psychiques, le contrôle des fonctions vitales, la parfaite maîtrise du corps, et finalement l'unité avec l'essence même de la personne”. L'invention de cette technique remonte à plusieurs milliers d'années. Les fondateurs de cette technique ont découvert qu'il existe quatre-vingt quatre manières de s'asseoir sur le sol, dont quatre seulement sont propices à la méditation qui permet d'aboutir au nirvâna (état de sérénité suprême) terrestre, but profond de la science sacrée. Ils ont également édicté un certain nombre de préceptes. „Tu respecteras les cinq «yamas» (le mot „yama” en sanskrit signifie „absténence”).

**P** 23, rue Taitbout —  
**PARIS IX-ème**  
Tél. 824-42-02  
Métro: Chaussée d'Antin

**K** **BANK**

**O** **POLSKA KASA**  
**OPIEKI S.A.**

W związku z licznymi zapytaniami BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A. Oddział w Paryżu uprzejmie informuje swoich Klientów, że obowiązujące przepisy dewizowe w zakresie przekazów pieniędzy za granicę zostały zmienione w sposób następujący:

- karnety wymiany zostały zniesione
- istnieje możliwość KAŻDORAZOWEGO przekazania za granicę kwoty do 300 F. — bez udokumentowania.

Tym samym ZNIESIONY ZOSTAŁ PRZEPIS dopuszczający przekazywanie za granicę tylko raz w roku 250 F.

échanges culturels et économiques polono-indiens. Il paraît que parmi les pays en voie de développement, c'est justement l'Inde qui est le premier partenaire commercial de la Pologne. L'auteur de l'article nous apprend que les Polonais ont construit en Inde un nombre appréciable d'usines et qu'une centaine d'ingénieurs et de techniciens polonais séjournent constam-

ment dans ce pays et aident les Indiens à exploiter leurs mines de charbon. Il parle aussi du yoga. „A Varsovie, il existe une école de hatha-yoga (yoga du corps — Martine), dirigée par madame Michalska professeuse de ballet” — dit-il.

La mode du yoga va-t-elle gagner la Pologne?

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE



Gędźba i kalomel nie przestawały go dręczyć. Więc gdy nad wieczorem zjawił się Wojciech z kartką Gędźby, nie mógł się powstrzymać, ażeby nie zapytać się go o szczegóły. Poczęstował tyrana papierosem niby od niechcenia.

— Wojciechu! A co tam staremu?

— Diabeł go wie! Sparło go tak, że aż niepodobna! Na ten przykład, myślałem, że dusza z niego wyskoczy. Jak ci „arbaty” z arakiem, a później „maliniaków” nie wypije, tak mu lepiej całkiem. Przypędził mnie tu po synapizma, żeby go krzywkę rozgrzały. Ot, proszę łaski pana, zwyczajnie, to-to się wczoraj czegoś najadło i teraz go wykręciło...

— Więc już jest dobrze, dobrze?... — pytał uspokojony Władysław.

— Ano, co pam myślał? Takiego byle czym nie zmoże! Już se teraz śpiewa! A jakże!

Władysław odetchnął, dziękując Bogu, iż ta jego zemsta tak się szczęśliwie skończyła.

Około godziny dziewiątej wieczorem Nielękowski wyszedł na godzinę z apteki do znajomych, molestując Prackiego, aby w razie, gdyby który ze starych przyszedł, dał mu zaraz znać. Pracki przyrzekł. Po wyjściu Nielękowskiego Pracki przywołał Władysława dla obmyślenia kawału i zaczął już rozwijać plan akcji, w której główne role miały odegrać: *assafoetida*, *oleum animale* (zwierzęcy olej), weratryna... gdy naraz drzwi od ulicy z trzaskiem się otwały i do apteki wpadła wiejska dziewczyna.

— Piwa bawarskiego dwie butelki za czterdziestkę... żeby tylko było dobre!...

Władysław parsknął śmiechem, Pracki przybrał uroczyście poważną minę.

— Nadobna dziewojo... więc chcesz piwa... Dobra rzecz. Słowo daję... piwo, uważasz...

Dziewczyna obejrzała się po aptecę, wzruszyła ramionami.

— Eee! Nie czas na „moranse”, pedziałam piwo, to i dawać bez przekpinków... na szczerzenie zębów nie przyszląm...

— Puer... przynieś z piwnicy piwa dla damy! — zakomenderował Pracki.

Władysław wybuchnął spazmatycznym śmiechem i wybiegł do materialni. Pracki za nim.

— Puer — szeptał gwałtownie pomocnik — bierz czapkę, masz cztery dychy, leć po piwo naprzeciwko do szynku... śpiesz się!

Władysław się zawałał.

— Leć, mówię.. będzie pyszny kawał.

Władysław pośpieszył spełnić polecenie Prackiego, który ze swej strony poszedł do apteki zabawiąc kupującą.

W tej chwili... pani dobrodziejko... może pani odpocznie na kanapce. Piwco natychmiast będzie...

Dziewczynnie nie w smak szły żarty pomocnika, zaczęła się niecierpliwie:

— Laboga, co też pan nawydziwia! No, będzie piwo, czy nie będzie? Czasu nie mam, tam państwo czekają...

— W tej sekundzie, zacna panno... odrobinę cierpliwości. Świeże piwsio niesie się z piwnicy...

— Ooo! Tyli pan wyrósł, a gada pan niby na mękach...

— Zbytek łaski! Pani pojmuje... wezbrane uczucia... zachwycające oblicze...

Dziewczyna by pewnie nie zniosła dalszej oracji Prackiego. Na szczęście we drzwiach materialni ukazał się Władysław z piwem. Pracki z ukłonem podał butelki dziewczynie, odebrał pieniądze i polecił się łaskawym względem „szanownej pani”. Dziewczyna pokiwała głową i wyszła. Dwaj farmaceuci pokładowali się ze śmiechu. Władysław, co prawda, nie mógł zrozumieć Prackiego, który zapewniał go, że to będzie świetny kawał... Śmiał się jednak serdecznie z naiwności nie znającej miasta dziewczyny.

Następnego dnia znów w czasie chwilowej nieobecności Nielękowskiego zjawiła się dziewczyna i znów... dostała piwa w aptecę...

Władysław, uprzedzony przez Prackiego, nic o tym nie wspomniał Nielękowskiemu, nadto przyrzekł solennie w razie zjawienia się jej... umknąć z apteki.

O tym figlu z piwem Władysław powoli zapominał. Gędźba już w parę dni do siebie przyszedł, nie zauważwszy widocznie przyczyny swej niedyspozycji. Pracki przychodził, jak zwykle, dwa razy na tydzień na zastępstwo. Nielękowski raczył się zachowywać w stosunku do ucznia powściągliwiej. Władysław unikał go i wcale się doń prawie nie odzywał, ciągle wzdychając do chwili, gdy nareszcie będzie mógł wynieść się od „Gędźby i Miłeckiego”. W tym celu, za radą Smaczyńskiego, z którym był się spotkał, poszedł do Hoyera. Ów Hoyer, sam był aptekarz, pośród wielu prowadzonych przez siebie interesów pośredniczył także między pryncypałami i pracującymi w obsadzaniu wolnych miejsc, kontentując się względnie



MICHALINKA MA GŁOS

## Co ci pisze Geniusia?

UŚMIECHAM się zawsze na widok listonosza. Lubię bowiem otrzymywać listy. Każdy z nas to lubi. Ale otrzymywanie listów, nawet bardzo miłych, posiada oprócz przyjemności i ujemną stronę. Mianowicie trzeba na nie odpisać. A na to nie zawsze mamy ochotę. Powiadamy sobie: „odpiszę jutro”, a jutro odkładamy tę czynność na dalszą datę i powoli nieodpisana korespondencja się gromadzi i czujemy się nie najlepiej. Mamy skrupuły i nieczyste sumienie. Kiedy nareszcie zabieramy się do zaległej korespondencji, nie wiemy po prostu komu wpieryć odpowiedzieć.

Wydaje mi się, że w takim wypadku najlepiej by było wziąć kalkę i każdemu napisać to samo, zmieniając tylko imiona. Np. — „Kochana Zosiu (Helciu, Maniusiu itp.), przesyłam Cię za tak długie milczenie, ale miałam bardzo dużo pracy. Ty jednak wiesz dobrze, że choć często nie piszę, ale zawsze serdecznie o Tobie (Zosiu, Helciu, Karolciu) myślę...”

Takich mniej więcej parę listów napisałam ubiegłej niedzieli, aby się nareszcie pozbyć zaległej korespondencji. Odetchnęłam, nalepiwszy znaczki. Zostały mi jeszcze dwa listy do napisania. Jeden do Geni, tej z Lille, w której niedawno spędziłam tydzień urlopu, a drugi do Felki, która też mieszka na Nordzie. Genia i Felka bardzo się wzajemnie nie lubią. Toteż aby im zrobić przyjemność, napisałam do Felki, jak to się piekielnie wynudziłam u Geni, jak ona się stale kłóci ze swoim mężem, i że u niej w domu jest bałagan, i że doprawdy byłam szczęśliwa, gdy mój pobyt u niej wreszcie się skończył.

Do Geni zaś napisałam, że nigdy nie zapomnę tych pięknych dni, jakie u niej spędziłam, że dziękuję jej za serdeczną gościnność jaką mi okazała, nie tak jak ta Felka, skąpica, do której za żadne skarby bym nie pojechała z wizytą. Kiedy skończyłam tę moją pisaninę, przypomniałam sobie o ważnym spotkaniu, jakie miałam w mieście o godzinie 6-tej. Byłam już spóźniona. W pośpiechu więc wrzuciłam listy do kopert i po drodze do skrzynki pocztowej. Doznałam prawdziwej ulgi na myśl, że pozbyłam się całej zaległej poczty.

Ale ta moja przyjemność nie trwała długo. W parę dni później otrzymałam listy od Geni i Felki. Pierwsza mi pisze, że nie chce mnie więcej znać, druga, że jestem małpa i zrywa ze mną stosunki. Byłam zupełnie oszołomiona. Przecież napisałam im dwa serdeczne listy?

Otóż, niestety, okazało się, że w pośpiechu pomieszałam koperty...

Jedną moją pociechą był fakt, że tym razem na te listy nie muszę już odpisywać...

MICHALINKA



## Czy przyjmą się „dzieci z lodówek”?

Czołowy genetyk amerykański, przewodniczący Stowarzyszenia na rzecz Postępu Naukowego, dr Bentley Glass, przewiduje, że w niedalekiej przyszłości można będzie magazynować w specjalnych lodówkach męskie i żeńskie komórki rozrodcze, które zapłodnione nawet po wielu latach dadzą zdrowe i normalne dzieci. Amerykański uczone uważa, że młode małżeństwa będą mogły przechowywać w ten sposób swoje komórki roz-

rodcze, aby odłożyć na kilka lat posiadanie potomstwa, np. do czasu ustabilizowania swej sytuacji materialnej. Dotychczas wiele małżeństw odkładało posiadanie potomstwa nawet na kilkanaście lat po zawarciu związku małżeńskiego — jak stwierdza dr Glass — dzieci tak późno poczęte nie zawsze były zdrowe i normalne.

Według dr Glassa, komórki rozrodcze małżonków byłyby pobierane przed osiągnięciem przez nich 30 roku życia i magazynowane w specjalnie przystosowanych lodówkach. Po kilku latach, gdy małżonkowie zdecydowałiby się już na potomstwo, komórki te byłyby zapłodniane w inkubatorze laboratoryjnym, a następnie zapłodnione jajo wprowadzałoby się do łona matki.

Dr Glass twierdzi, że badania dotyczące tego rodzaju procesów są już poważnie zaawansowane. Prowadzą je także naukowcy z uniwersytetu Cambridge w Wielkiej Brytanii, którzy zdołali już doprowadzić do zapłodnienia kobiecego jaja poza łonem matki i osiągnąć taki stan, w którym jajo to może być powtórnie wprowadzone do łona.

Jest rzeczą interesującą, czy tego rodzaju procedura znajdzie uznanie w świecie, a przede wszystkim, jak będą zapatrywały się kobiety na perspektywę „lodówkowego macierzyństwa”?

## PIERWSZY RAZ KOBIETA w Prezydium SEJMU PRL HALINA SKIBNIEWSKA wicemarszałkiem

Halina Skibniewska (50 l.) wybrana w połowie lutego wicemarszałkiem Sejmu PRL, jest przewodniczącą koła posłów bezpartyjnych, a w życiu zawodowym należy do wybitnych specjalistów architektury. Projektowała m. in. jedno z najpiękniej rozwiązanych osiedli mieszkaniowych w Warszawie — tzw. Sady Żoliborskie i kilka dalszych.

## MAŁŻEŃSTWO — NIEMODNE W SZWECJI

Od nowego roku niezamężni mężczyźni i niezamężne kobiety w Szwecji zostali w prawach podatkowych zrównani z małżeństwami. Dotychczas z różnych ulg podatkowych i pierwszeństwa w przydziale mieszkań korzystali tylko legalni małżonkowie.

Nowe przepisy wydano w związku z zanikaniem w tym kraju konwencjonalnej formy małżeństwa. Młodzi coraz częściej zaczynają prowadzić wspólne życie nie myśląc wcale o zalegalizowaniu swoich związków. Urząd statystyczny podał, że 10 lat temu z takich związków pochodziło w Szwecji co 10 dziecko, natomiast obecnie — co piąte.



W czasie okupacji studiowała w podziemnej Politechnice Warszawskiej, działając także w tajnej organizacji młodzieży socjalistycznej „Piomienie”. Bezpośrednio po wojnie stanęła do pracy w BOS-ie, czyli Biurze Odbudowy Stolicy, dokończyła studia uzyskując w 1948 r. dyplom magistra inżyniera architekta. Początkowo była pracownikiem naukowym Politechniki Warszawskiej, a następnie zajęła się problemami teoretycznymi i praktycznymi rozwiązywania problemów budowy zespołów mieszkaniowych. Jako znany specjalista w tej dziedzinie należy do rady naukowej centralnych władz spółdzielczości mieszkaniowej.

Po raz pierwszy wybrano Halinę Skibniewską posłem do Sejmu w 1965 r., gdzie pełni funkcje wiceprzewodniczącej komisji budownictwa i gospodarki komunalnej.

## FATALNA OMYŁKA

Podczas ceremonii zaślubin w Urzędzie Stanu Cywilnego w Lublinie, państwu młodym, Lidii i Wincentemu K. wpisano do dowodów osobistych odpowiednią, należałoby przypuszczać adnotację, opatrzoną urzędową pieczęcią. Tak winno być, a jednak...

W Domu Weselnym, po toastach, ktoś wpadł na pomysł, aby obejrzeć jeszcze raz dowody osobiste nowożeńców. Pan młody sięgnął po swój dowód i zamienił się w przysłowiowy słupek soli, gdyż wy czytał czarno na białym napisane, że jego świeżo poślubiona małżonka, Lidia, w dniu ślubu... zmarła. Wśród ogólnej konsternacji sięgnięto po dowód panny młodej, aby wy czytać w nim, że i jej małżonek... zmarł w dniu swojego ślubu.

To prawda, że ludzie są omylni, ale omyłka w rodzaju wyżej opisanej roztargnionego urzędnika stanu cywilnego stała się prezentem ślubnym zupełnie makabrycznym. Wtajemniczeni twierdzą jednak, że wydarzenie to rokuje pechowej młodej parze szczególnie długi żywot, co daj Boże, Amen.

## AU FUMET SAVOUREUX

### Langue de boeuf aux raisins

La langue de boeuf est un plat très délicat et si vous êtes effrayé par le côté „aux raisins” ne vous affolez pas. Il ne faut pas afficher d'opinion préconçue, goûtez et laissez — vous convaincrez. Après avoir lavé la langue, faites-la bouillir un peu afin que la peau soit facile à retirer. Ensuite recouvrez la langue d'une nouvelle eau ajoutez un bouquet d'herbes, des carottes, navets, oignons etc... et laissez cuire. Quand l'eau boue, ajoutez sel et poivre et laissez bouillir jusqu'à ce que la langue soit parfaitement tendre. Préparez ensuite une sauce grise. Pour la confection de cette sauce, prenez une cuillère de

## NOTKI — PLOTKI

Final konkursu na ubiegłoroczną miss świata odbył się w londyńskim Royal Albert Hall w napiętej atmosferze. Na sali grupy młodych feministek protestowały przeciwko temu „poniżającemu widowisku sprowadzającemu kobiety do rzedu bydłego stad”. Rzucano petardy i bomby łzawiące, noszono transparenty z napisami „Biedne idiotki”.

Wdowa po amerykańskim astronautcie, Virgilio Grissomie, który wraz z dwoma innymi astronautami spalił się w styczniu 1967 r. w czasie wystrzeliwania statku kosmicznego „Apollo”, wystąpiła do sądu o odszkodowanie w wysokości 10 mln dolarów.

Podczas zamieci śnieżnej w Finlandii, w pobliżu Helsinek, utknął w zaspach na okres 18 godzin pociąg pospieszny w rezultacie czego... 4 pary zaręczyły się, a 2 małżeństwa znajdujące się w tym pociągu... postanowiły się rozwiść.

Znakomita aktorka scen polskich, Mieczysława Cwiklińska, wystąpiła ostatnio w Krakowie w spektaklu „Drzewa umierają stojąc”. W uznaniu zasług Jej 70-letniej pracy artystycznej wręczono popularnej „Pani Miec” honorowe odznaczenie: Złotą odznakę m. Krakowa.

Po pewnej rozprawie sądowej obrońca zapytał oskarżonego, czy bardzo zmęczyły go krzyżowe pytania prokuratora i sędziów. Oskarżony odpowiedział: „Wcale mnie nie zmęczyły, gdyż od 10 lat jestem żonaty i mam zawsze gotową odpowiedź na każde pytanie”.

W teatrze muzycznym w Kownie odbyła się premiera jednoaktowej opery-baśni pt. „Miś zachorował”, którą skomponowała młodociana, 16-letnia (!) Jurate Baltramejunaite. Niedawno Jurate opublikowała utwór pt. „Kotysanka”, jest ponadto utalentowaną pianistką, laureatką licznych konkursów. Jej ulubieni kompozytorzy, to Chopin i Bach.

Znana gwiazda filmowa, 39-letnia Elisabeth Taylor, wkrótce zostanie babcią, gdyż syn aktorki, 18-letni Michael Wilding oświadczył ostatnio, że jego żona spodziewa się dziecka.



## ZŁOTE MYŚLI:

To była dzisiejsza dziewczyna, co znaczy — trochę wczorajszy chłopak. Paul Morand  
Im się jest szczęśliwszym, tym mniej uważa poświadczać się swemu szczęściu.

Alberto Moravia

Prawdziwa kobieta nigdy nie da się namówić na nudyzm, ponieważ prawdziwa kobieta nie lubi nosić tego, co noszą inne kobiety.

Wacuś z „Przekroju”

Kobiety są jak konie: trzeba do nich czule przemawiać zanim założą im się uzdę.

Alberto Moravia

Pierwszą połowę życia psują nam rodzice, drugą — dzieci.

„Zyciowa”







Une fort belle exposition de l'art belge s'est tenue dernièrement à Varsovie dans la salle Zachęta. L'art belge n'est pas une nouveauté en Pologne puisque cette exposition était la onzième à venir dans ce dernier quart de siècle.

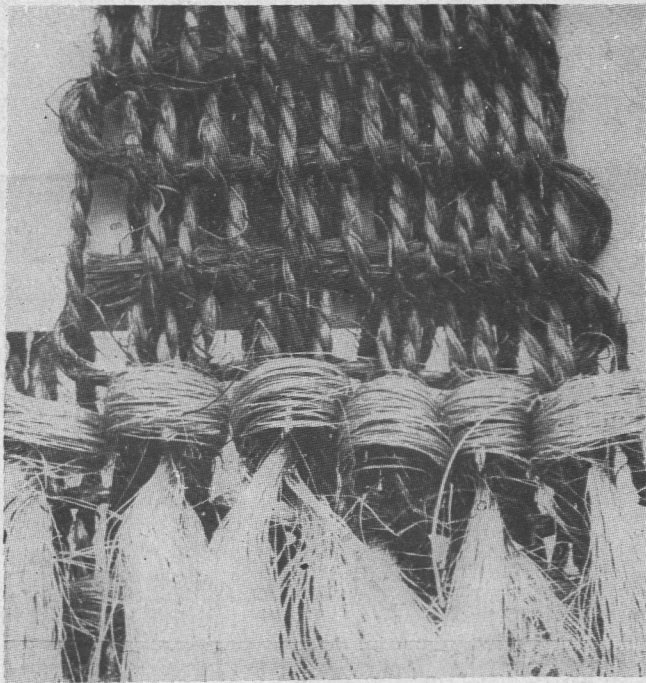
Il fut possible d'y admirer des sculptures, des tapisseries, des affiches et de la céramique, cette variété permit d'évaluer les tendances de l'art belge actuel. L'œuvre monumentale de Roger Somville „Le triomphe de la paix” éveilla de l'intérêt, de même la tapisserie d'Octaaf Landuyt „Le danger atomique”. On put voir encore des œuvres de Mme T. Wierusz-Kowalska (née en Pologne, elle passa son baccalauréat dans la conspiration, à Varsovie), qui cherche elle aussi de nouvelles impressions dans l'art de la tapisserie. La série des sculptures de Pierre Caille évoque l'art primitif nègre (Le grand ancêtre). Également les sculptures de Vic Gentilis furent très appréciées. Les organisateurs de l'exposition furent se féliciter du succès qu'elle connut.



Tapaty Wierusz-Kowalska



„Nbezpieczeństwo atomowe” Octaaf Landuyt'a budziło największe zainteresowanie: wstrząsające ręce ostrzeżenia



Tkaniny p. Tapaty Wierusz-Kowalskiej intrygują śmiałyymi formami, nie tylko plam kolorystycznych, lecz także oryginalnością techniki tkania i pomysłowości

## BELGIJSKA PLASTYKA @ „ZACHEĆIE”

POLSCY gospodarze już w czasie ceremonii otwarcia wystawy rzeźby, tkanin artystycznych, plakatu i ceramiki belgijskiej w warszawskiej „Zachęcie” podkreślili, że jest to jedenasta w ostatnim ćwierćwieczu wystawa artystów belgijskich w Polsce. Pierwszy raz wystawiono rzeźbę w drewnie i doskonałe tkaniny. Szczególne zainteresowanie wzbudziło monumentalne dzieło Rogera Somville „Triumf pokoju”, które równie jak wstrząsający obraz Octaaf Landuyt (trudno je nazwać tylko tkaniną) „Nbezpieczeństwo atomowe” — nawiązywało do bogatych tradycji tkactwa artystycznego. Innego rodzaju zainteresowanie wzbudzały prace p. Tapaty Wierusz-Kowalskiej. Ta urodzona w Kościanie (maturę zdawała w konspiracji w Warszawie) artystka belgijska traktuje swoje prace nowatorsko. Próbuje tradycyjnymi metodami tkania wydobywać z materiału nowe wrażenia artystyczne. Próby są nie tylko ciekawe, lecz wzbudzają autentyczne zainteresowanie.

W swojej niejako dewizie artystycznej podaje, że jej celem jest „stworzenie atmosfery, nadanie piękna szarzyźnie przez gwałtowność koloru”. Jej prace tworzą prawidłowy znak równości między tym, co artysta zakłada, a tym, co rzeczywiście uzyskał. To samo trzeba zresztą odnieść do Octaaf Landuyt, który mówi o tkactwie jako o materiale dla artystycznej ekspresji: „Pracować z tkaniną i z wyobraźnią znaczy odzyskać sekret, który uważano za stracony na zawsze”.

Rzeczywiście obserwujemy w wielu krajach, w tym zarówno w Belgii jak i w Polsce, nawrót do tkaniny jako materiału odpowiedniego dla pełnej wypowiedzi artystycznej. Wystawione po raz pierwszy w Warszawie „Nbezpieczeństwo atomowe” (300 x 400 cm) Octaaf Landuyt'a dowodzi, że można by mówić o sekrecie, który nie został stracony, a rozwinięty.

Zresztą ten sam autor szokował serią rzeźb tajemniczych głów Kamikaze, samobójczych lotników japońskich z II wojny światowej. Może ta seria ma wyrażać szaleństwo wojny — w ogóle użycia siły?

Duże wrażenie wywołała także seria rzeźb Pierre Caille (Wielki Przodek), które nasuwają skojarzenia z tym, co powstawało w afrykańskim prymitywizmie. Gdy zaś pisze się o rzeźbie, nie sposób pominąć wystawionych po raz pierwszy w Warszawie ciekawych prac Vic Gentilisa. Jego montaż wyrzeźbionych fragmentów tworzą skojarzenia zarówno typu surrealistycznego (jakby wyobrażenia sennie przeniesione w kształt rzeźby), jak i przypomnienie dawnej sztuki, wywodzącej się ze średniowiecza.

Dość szeroko reprezentowany był na belgijskiej wystawie plakat: nigdy nie jest zbyt mało wymiany wzajemnych doświadczeń warsztatowych między twórcami, a więc i doskonale polscy autorzy plakatu — na pewno również skorzystają z ekspozycji.

✱

Wystawę otworzył wiceminister kultury i sztuki p. Garstecki w obecności ambasadora Belgii p. J. Frans-Herpin. Przemówienie wprowadzające wygłosił p. M. Laugui, znany krytyk belgijski.

Foto. Wł. Ochnio



Chwila zastanowienia przed rzeźbami Kamikaze — p. M. Laugui na pierwszym planie i ambasador Belgii w Polsce p. J. Frans-Herpin



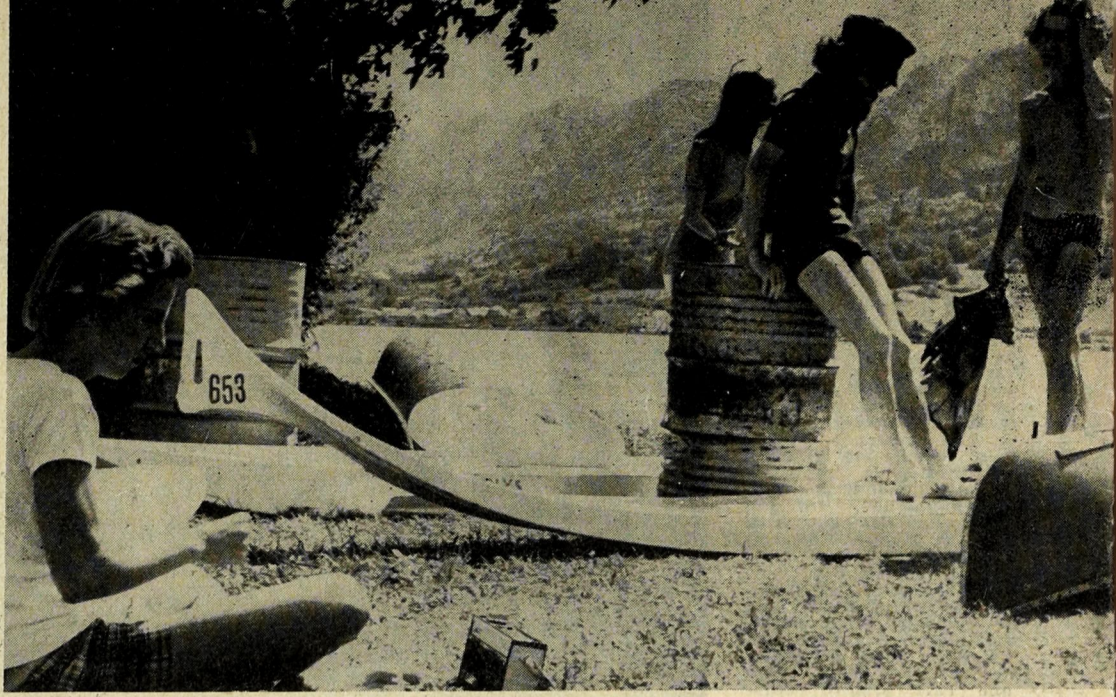
Oryginalne rzeźby Vic Gentilisa

Propozycje pięknych, zharmonizowanych kształtów ceramicznych



Polscy specjaliści plakatu żywo interesowali się dorobkiem swych belgijskich kolegów





# „LE GENOU DE CLAIRE”

**LE GRAND PRIX LOUIS DELUC 1971 (LE GONCOURT DU CINEMA)**

## LES NOUVEAUX FILMS

Réalisateur, scénario et dialogues: **ERIC ROHMER**.  
PRINCIPAUX INTERPRETES: **JEAN-CLAUDE BRIALY** (Jérôme), **Aurora CORNU** (Aurora) **Laurence de MONACHAN** (Claire), **Gérard FALCONETTI** (Gilles).

### LE SUJET:

JEROME, 35 ans, est en villégiature à Talloires près d'Annecy. Il rencontre par hasard AURORA, romancière roumaine dont il avait fait la connaissance lorsqu'il était attaché d'ambassade à Bucarest, six ans auparavant. Aurora invite Jérôme à venir chez elle et lui présente la propriétaire, Mme W. qui vit en compagnie de sa fille Laura, âgée de 16 ans. Dès que Jérôme est parti, Laura déclare qu'elle est amoureuse de lui.

Aurora fait part de cette déclaration à Jérôme qui devant prochainement se marier n'y attache aucune importance. Pourtant quand il revoit la jeune fille, celle-ci le provoque et par curiosité il entre dans le jeu.

Aurora étant partie pour passer quelques jours à Genève, Jérôme trompe son ennui en conversant avec Laura, soit qu'il l'invite à visiter son jardin, soit qu'il l'accompagne dans ses promenades. Leurs propos se font de plus en plus tendres, mais le premier baiser échangé la jeune fille lui fait comprendre que le jeu est fini. Et lui non plus n'a pas envie de la poursuivre.

Là-dessus Jérôme fait la connaissance d'une autre jeune fille, Claire, 17 ans, qui passe tout son temps en compagnie d'un garçon de son âge, Gilles, dont elle semble fort éprise, mais qui la traite avec désinvolture.

Jérôme confie à Aurora qu'il est troublé par le physique de Claire par sa sveltesse, la finesse de ses attaches et tout particulièrement son genou. Mais Claire le traite avec froideur.

La veille de son départ, Jérôme surprend par hasard Gilles en train d'embrasser une amie de Claire. Quelques heures plus tard il rencontre Claire qui semble inquiète et qui lui demande s'il ne veut pas la conduire avec son bateau à Annecy où se trouve Gilles. Jérôme accepte mais le temps se couvre. Jérôme, par prudence va s'arbitrer avec Claire sous un hangar à bateaux. L'averse se prolonge. Jérôme essaie de dérider Claire, toujours soucieuse. L'air buté de la jeune fille l'irrite de plus en plus et il ne résiste pas à la tentation de lui révéler la trahison de Gilles. Claire en sanglots. Elle est assise sur une caisse, à côté de Jérôme. L'une de ses jambes est allongée, l'autre repliée. La tentation est forte, Jérôme y cède. Il pose sa main sur le genou.

A sa grande surprise Claire ne le repousse pas. Mais Jérôme se garde de profiter de son avantage, et quand la pluie cesse, il l'accompagne à la maison.

Le soir, Aurora reprochera à Jérôme de n'avoir pas exploité la situation. Il répond qu'il n'a voulu avoir d'autre plaisir que de détacher la jeune fille d'un garçon indigne d'elle.

Le lendemain matin, Aurora se réveille et voit de son balcon Claire et Gilles s'étreindre amoureusement sur un banc du jardin.

**ERIC ROHMER:** né le 4 avril 1920 à Nancy. Professeur de Lettres. Critique: „La revue du cinéma”, „Le temps modernes” „Arts”. Redacteur en chef „La gazette du cinéma” „Les cahiers du cinéma”. Réalisateur de nombreux courts-métrages de films pour la TV scolaire et pour la série „Cinéastes de notre temps”, Réalisateur de 5 longs métrages.

**JEAN-CLAUDE BRIALY** parle avec l'enthousiasme de son réalisateur: „Eric Rohmer est un homme de rigueur, un homme diabolique et d'une intelligence pure. Il possède en plus une grande pudeur et une sensibilité fantastique. Il a la grâce. Je ne l'ai jamais pris en flagrant délit de mauvaise foi. Il ne donnera peut-être que dix films dans sa vie mais ils formeront une oeuvre”.

